







*Lucyem Sawickim.*

№ 1.

---

---

BIBLIOTEKA SZKOLNA JAKOWICKIEGO.

---

---

Z. KRASIŃSKI.

PRZEDŚWIT

DO UŻYTKU SZKOLNEGO OPRACOWAŁ

WŁODZIMIERZ GAŁECKI

NAUCZYCIEL GIMNAZJUM W. GÓRSKIEGO W WARSZAWIE.



---

---

WARSZAWA. 1916.

NAKŁADEM KSIĘGARNI W. JAKOWICKIEGO  
BRACKA № 23.

---

---



Doz. w. Cypriani  
tyko w Cypriani



38178  
884-4

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu  
nr inw.: K - 38178



BGZs 38178

## O „PRZEDŚWICIE“ Z. KRASIŃSKIEGO.

### I. Doba przełomowa w życiu poety.

Od wydania „Irydiona“ w roku 1836 do powstania „Przedświtu“ w roku 1842 upływa lat sześć, uważanych w życiu Krasińskiego za dobę przełomową. W swej pierwszej połowie jest to okres zwątpienia i rozpacz, w drugiej — uniesień i duchowego odrodzenia, ale — co ważniejsza — jest to okres ostatecznego, choć powolnego, kształtowania się filozoficznych i histryczoficznych poglądów Krasińskiego, które w końcu przybiorą jasną i zdecydowaną formę i utrwala się raz na zawsze w odrodzonym nanowo umyśle wieszca.

Źródeł przejściowej apatii i pesymizmu szukać należy zarówno w osobistym życiu poety, jak i w tej ogólnej depresji moralnej, której pod wpływem wypadków dziejowych podlegały liczne dusze nie tylko polskie, a polskie najbardziej.

Stosunek do pani Joanny Bobrowej był dla poety męczący sam w sobie, a to ze względu na egzaltowany, kapryśny i wysoce nerwowy charakter kobiety, dręczącej kochankę nieustannymi wyrzutami i przypominaniem ofiar, które dlań po-



niosta. Nie zrywał z nią przez pamięć dla „dni jedynych i zbiegłych“, przez poczucie obowiązku i winy, jaką w cudzej żony uwiedzeniu upatrywał. Gdy arbitralny ojciec, uzyskawszy utworzenie ordynacji, pragnął syna wbrew jego woli z dobrze urodzoną i wielce posażną panną ożenić i w tym celu na zerwanie z p. Bobrową nalegał, bronił się poeta i miewał z ojcem przykre zatargi. Stosunek w końcu został zerwany, ale rozkołysane nerwy Krasińskiego do równowagi nie powróciły. Pędzą go one z miejsca na miejsce: widzimy wieszczą w rozmaitych miastach ziemi włoskiej, gdzie we Florencji w r. 1832 po raz drugi spotyka się ze Słowackim i zacieśnia z nim dawne węzły przyjaźni; spotykamy Krasińskiego u wód w Gräfenbergu lub w innych zdrojowiskach Europy, to znówu w Szwajcarii, Wiedniu, na południu Francji lub wreszcie w rodzinnej Opinogórze. Ten żywot wędrówny, będący gorączki wewnętrznej odzwierciedleniem, nie może zapewnić poecie spokoju, tak bardzo że względu na słaby stan zdrowia pożądanego. Poeta stale niedomaga, a zwłaszcza trapi go męcząca oczu choroba.

Cierpienia fizyczne i szereg osobistych przeżyć i niepowodzeń czynią duszę Krasińskiego podatną do wchłonięcia zarazków moralnej tych czasów choroby, której na imię pesymizm. Rozbrat ideału z rzeczywistością, poczucie nieziszczalności marzeń o lepszej świata doli, przez rewolucję francuską poczętych, a deptanych brutalnie przez szerczącą się reakcję polityczną, wyprowadzały z równowagi szlachetniejsze Europy jednostki i napawały je goryczą zwątpienia i apatii. Dusze polskie miały za sobą ponad to przegraną roku 1831, a wokół siebie zgryzoty emigracji. Piekło dantejskie otwierało się przed oczyma wygnańców, ginęła wszelka nadzieja, zrazu nawet ufność w Boga.

Ten stan udzielił się i naszemu poecie, pogrążył jego ducha „w tę próżnię zwątpienia, gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia“.

Nerwowa gorączka, krańcowo sprzeczne ze sobą myśli i nastroje, chwile zupełnej apatii lub melancholji, wyraźne rychłej śmierci przeczucie i pożądanie, życie, do letargu podobne,—oto stan poety w tej przełomowej jego żywota dobie.

Taki stan nie może być długotrwały: instynkt samozachowawczy zmusza człowieka do wybrnięcia z niego, do szukania zbawczego antidotum.

Mezjanizm trzeciej części „Dziadów“ i „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego“ był takim antidotum dla wielu dusz polskich, nie mógł jednak uleczyć Krasińskiego, bo, wyłącznie na mistycznych widzeniach i przeczuciach oparty, nie trafiał do przekonania psychicznej organizacji wieszczą, który wierzył tylko w to, co zdobywał pracą rozumu i prawem logiki. Szukał tedy, rozumował, studiował Spinozę i współczesną filozofję niemiecką Schellinga i Hegla, lecz zanim doszedł do wyników jasnych, wyraźnie skryształizowanych, gubił się w dociekaniach, gmatwał, wpadał niekiedy w myśli zawilość, sprzeczność i ciemnię, co tym bardziej potęgowało męczącą depresję moralną.

Z tym wszystkim idzie w parze osłabienie twórcze autora „Irydiona“. Z tej doby przełomowej mamy kilka jego utworów, a wszystkie wartości pomniejszej. Pomijając fragment dramatyczny „Wandy“ i powieściowy „Herburta“, podkreślić należy artystyczną niedoskonałość, przesadne i sztuczne efekty „Nocy letniej“ i „Pokusy“ oraz niejasność trudnych do zrozumienia „Trzech myśli Ligiezy“, które jednak świadczą o powolnym kryształizowaniu się ostatecznego światopoglądu poety.



Rok 1839 sprowadza wielkie zmiany w sercu i umyśle zrozpaczonego pesymisty.

Na początku tego roku, bawiąc w Neapolu, poznaje Krasiński p. Delfinę z Komarów Potocką. Rozwiedziona z mężem, człowiekiem podobno wysoce brutalnym, mieszka w Paryżu lub we Włoszech, szuka wrażeń artystycznych, skupia koło siebie liczne grono wielbicieli, pociągniętych jej niezwykłą urodą, pięknym głosem, talentem muzycznym i wykwinnym artystycznym smakiem.

Przez wielbicieli i arystokratyczne salony nieco przepsuta, daleką jest jednak od chrobliwych kaprysów i nerwowej egzaltacji p. Bobrowej. Spokojem i łagodnością potrafi rany koić, nie zadawać. To też znalazł w niej poeta ukojenie. Wzajemna miłość ogarnęła niebawem serca obojga, a w życiu i twórczości autora „Przedświt“ miała znaczenie olbrzymie. Wyrwała go ona ze stanu depresji moralnej, rozproszyła apatię i melancholię, nawet fizycznie uzdrowiła, dała rozkoszne chwile uniesień i radości, może najszczęśliwsze w jego życiu. Podnosząc na duchu, słonecznym światłem rozjaśniła jego umysł, dopomogła pośrednio do ujęcia syntezy rozproszonych zjawisk świata, do stworzenia upragnionego systemu filozoficznego, który miał zabić wszelki dotychczasowy pesymizm. Nie dziw, że Krasiński p. Delfinę za Beatrycę swoją uważał.

Wpływ bezpośredni na powstanie w umyśle poety jasnego na świat i przyszłe losy Polski poglądu wywarła inna znajomość, w tym samym 1839 roku zawarta. Jesienią poznał Krasiński w Medjolanie filozofa polskiego, Augusta Cieszkowskiego, autora na krótko przedtym wydanej rozprawy p. t. „Prolegomona zur Historiosophie“. Myśli, w tej rozprawie zawarte, łącznie z uprzednimi wynikami badań filozofii Schellinga i He-

gla, złożyły się na ostateczne ukształtowanie się filozoficznego i historjozoficznego systemu wieszczy, rozwiniętego niebawem w traktacie „O Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku“.

Odtąd w umyśle poety nie było miejsca na zwątpienia i ciemnię. Zupełna myśli jasność obok uczucia radosnej egzaltacji, z miłości do Delfiny Potockiej płynącej. Swe nowe poglądy historjozoficzne rozwijał wobec kochanki, przybierając je w kształty poetycznych rojeń i snów; czuł się przy niej szczęśliwym, jak nigdy. Wyrazem tego szczęścia są drobne wiersze liryczne, piękności nie zrównanej. Do najrozkoszniejszych należały chwile, spędzone późnym latem roku 1840 w miejscowości Varena, nad jeziorem Como. „Przedświt“ jest w znacznej mierze tych chwil odbiciem. Tu może powstał utworu pomysł.

Niedługo jednak mógł cieszyć się Krasiński swym szczęściem. Zimę w Rzymie przepędził, a następnego lata przebywał z ojcem w Karlsbadzie i Cieplicach. Nieubłagany generał wymógł na poecie przyrzeczenia małżeństwa z upatrzoną dlań Elżbietą hrabianką Branicką. We wrześniu tegoż roku 1841 pisał Krasiński do przyjaciela swego Solтана:

„Rozpacz ojca, zwątlone jego zdrowie, zmusiły mnie! Nie miałem czym życia i sił mu dodać, jedyne to lekarstwo było dla niego. A więc? Cóż było robić? Czy ojca zabijać?“

Należało tedy swej wielkiej miłości gwałt zadać, a że uczynić tego nie potrafił, więc wkroczył na ślizką drogę moralnego kompromisu. Przyrzeczeniem małżeństwa związany, z Delfiną Potocką nie zerwał. Nowe udręki, niepokój wewnętrzny.

Zimę roku 1841—1842 spędza w Monachjum, gdzie pisze „Przedświt“, a nieco później pielęgnuje chorego przyjaciela, Konstantego Danielewicza,



który zmarł w marcu. Utrata tego najbliższego druha nowym bólem serce poety przeszywa. Cierpienia fizyczne znowu dają się we znaki. W lecie r. 1842 bawi z ojcem w Specji, a stamtąd na jesieni udaje się do Nicei i tu przy boku Delfiny Potockiej i przyjaciela, Konstantego Gaszyńskiego, „Przedświt“ wykończy i do druku przygotowuje.

Ten poemat, będący z jednej strony pierwszym poetyckim wyrazem skryształizowanych poglądów Krasińskiego, a z drugiej — pomnikiem jego wielkiej do Delfiny miłości, wychodzi na świat w Paryżu r. 1843, pod nazwiskiem Konstantego Gaszyńskiego.

## II. System filozoficzny Krasińskiego i wstęp do „Przedświtu“.

Swe ustalone filozoficzne i historjoficzne poglądy wyłożył Krasiński w traktacie „O Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku“, napisanym około roku 1841, a wydanym po raz pierwszy dopiero przez wnuka poety, Adama hr. Krasińskiego, w „Bibliotece Warszawskiej“ w roku 1903. Uzupełnieniem tej niedokończzonej rozprawy, służyć może prozajyczny wstęp do „Przedświtu“.

Podlegając bardziej wpływowi Schellinga, aniżeli Hegla, od tego ostatniego przyjął jednak Krasiński zewnętrzną formę rozumowania, a mianowicie upatrywanie we wszystkim zasady trójności: pewnej tezie odpowiada antyteza, z których dopiero wyrasta synteza. Jak słusznie zauważył p. Sternal<sup>\*)</sup>, zasadę tę zastosował Krasiński już w

<sup>\*)</sup> „O Przedświcie Zygmunta Krasińskiego“. Przegląd powszechny 1891. Kraków.

„Nieboskiej Komedji“, gdzie arystokratycznej tezie hr. Henryka odpowiada demokratyczna antyteza Pankracego, a gdzie Chrystus i jego zwycięstwo jest syntezą właściwą.

Zasada trójności ujawnia się przedewszystkim w istocie Boga. Autor obszernej o Krasińskim monografji, prof. Stanisław Tarnowski, wykłada ten pogląd poety w sposób następujący: „Jedna osoba i jedna czynność Boga — to stworzenie, to byt człowieka i świata, dany z **Łaski**. Ta łaska bytu, to stworzenie bytu musiało oczywiście być początkiem i podstawą dalszego działania Boga, a więc pierwszą w Trójcy musiała być ta osoba Boska, która była tego bytu przyczyną, która go sprawiła, czyli **Bóg Ojciec**. Ale za bytem musiała pójść koniecznie, niechybnie, świadomość tego bytu, myśl o nim i myśl w ogólności. Z tej świadomości bytu i myśli wynika zdolność i obowiązek stworzenia do kształcenia się i rozwijania (Rozum Boży nie stworzył nas odrazu doskonałymi i w tym Jego logika). Ale ta świadomość i ta zdolność nie mogły być zostawione same sobie. **Rozum Boży** musiał im wskazać cel, dla którego, i prawo, pod którym mają się kształcić i postępować. To więc jest druga strona czynności Bożej i druga osoba Trójcy, nakazująca nam pracę i zasługę, jako drogę jedyną do niebios, to Słowo Wielone, to **Chrystus**. Z tego bytu i żywota, który jest dany przez **Moc Bożą i Łaskę** (pierwszą osobę), z tej świadomości celu i drogi, z tego prawa, jakie wskazuje **Rozum Boży** (osoba druga) wynika koniecznie — (ale po nich następuje i od nich pochodzi) — dojście do celu, czyli połączenie Bytu, danego z łaski, z prawem zasługi i postępu, czyli zbawienie, harmonja, cel ostateczny nasz, żywot wieczny. To sprawia **Miłość Boża**, trzecia osoba Trójcy, trzeci przymiot czy akt troistego a jedynego i nierozdzielne-



go Boga. Osoba Łaski i Mocy — to Jehowa; osoba Rozumu — to Chrystus; osoba Miłości, kojarząca dwie poprzednie, — to Duch św.“

Podobna troistość istnieje i w człowieku. Człowiek, zdaniem Krasińskiego, składa się z ciała, duszy i ducha. Ciało — to istota materialna, to byt, dzieło Jehowy. Dusza — to myśl człowieka, jego świadomość o osobie. A duch? „Myśl i świadomość (czyli dusza) zmienia się w miarę, jak zmienia się rodzaj i forma życia. Po śmierci, w życiu zagrobowym, człowiek będzie inaczej myślał, będzie miał inną świadomość siebie, niż ją ma w życiu ziemskim. Duch zaś to jest sama jego osobistość i wola. Jest nieśmiertelna; nie niezmienna, bo musi owszem dążyć i rozwijać się coraz wyżej, i coraz wyżej (pomimo zboczeń i upadków chwilo-hwych) dochodzić, ale wiecznie ta sama“.\*) Ostatcznym celem człowieka, jego zbawieniem jest żywot wieczny, anielski.

Ludzkość jest zbiorowiskiem jednostek. Konsekwentnie zasada troistości i w dziejach ludzkości objawić się musi. Tu już wkraczamy w dziedzinę historjozoficznych poglądów — wieszczą, które ukształtowały się głównie pod wpływem Cieszkowskiego.

Zgodnie z tym ostatnim dzieli Krasiński dzieje ludzkości na trzy epoki. Epoka pierwsza — to Epoka pogańska, epoka Boga Ojca; w epoce tej natura, byt materialny panowały nad duchem. Epoka druga, Syna Bożego, — to epoka chrześcijańska, w której budzi się w ludziach sumienie, a duch walczy z naturą, choć jej nie zwycięża. W tej drugiej epoce ludzkość dochodzi do zrozumienia Chrystu-

sowej idei miłości i moralności, ale nie wciela jej całkowicie w stosunki życiowe. Tylko jednostki zastosowują w życiu praktycznym zasady miłości i moralności, niema tych zasad w sferze polityki, w stosunkach między narodami i państwami.

Narody — to członki tego ciała, któremu na imię Ludzkości, a w którym jeden Duch. Narody — to Boga tworzy; państwa — to dzieła ludzkie, niekiedy na zbrodni oparte. Przez pracę narodów Ludzkość zbliża się do epoki Ducha św..

Ta trzecia epoka, która się pocznie dopiero, będzie syntezą dwóch dotychczasowych, będzie epoką zgodności ducha z materją. Powszechna miłość i szczęście zapanują na świecie, Królestwo Boże ogarnie ziemię, idea Chrystusowa stanie się prawem międzynarodowym, zasadą stosunków już nie tylko między jednostkami, ale między poszczególnymi, w państwa zorganizowanymi narodami. Sfera polityki przemieni się w sferę religijną, a stanie się to przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Polski.

W prozaicznym do „Przedświtu“ wstępie, bez którego utworu zrozumieć niepodobna, Krasiński, opierając się na powyżej wyluszczonej zasadach, po pierwsze — oznajmia o rychłej epoki trzeciej nadejściu, po drugie — logicznie dowodzi konieczności Polski zmartwychwstania.

Przewidywanie zbliżającego się początku epoki trzeciej opiera Krasiński na analogji: przyrównuje współczesność do czasów rzymskich, wyprzedzających bezpośrednio zjawienie się Chrystusa, do dni Juljusza Cezara. Występowały wówczas wyraźne objawy, że pogańska epoka historyczna chyli się ku upadkowi, że zanosi się na wielką zmianę dziejową, że ma się począć era nowa. Temi objawami były: zupełne zwątpienie w religii, brak

\*) Tarnowski. „Zygmunt Krasiński“. Tom II. Kraków 1912.



absolutny gorącej wiary, zamęt w teoriach filozoficznych, ducha rozpasanie, rzymskie wojny cywilne, a wreszcie zwycięstwa Cezara, który moc narodów podbił i zjednoczył w wielką całość państwa Rzymskiego, jak gdyby po to, aby ułatwić szerzenie się po świecie niebawem mającej się zjawić nauki Chrystusa. Jakoż istotnie po tych kataklizmach duchowych i dziejowych przyszła nowa era — druga epoka, epoka chrześcijańska.

Takie same objawy nowej wielkiej zmiany dziejowej widzi Krasiński w czasach sobie współczesnych. Znowu osłabienie religii, bo kościół nie ma już dawnej siły i potęgi, dawnego wpływu na jednostki i państwa, rozpadł się na wiele wyznań i sekt; znowu zamęt w filozofii, ścieranie się najrozmaitszych teorii i poglądów; ducha rozpasanie, a dawne rzymskie wojny cywilne wystąpiły teraz w postaci rewolucji francuskiej. Działalność Cezara można przyrównać do czynów Napoleona.

Konieczność zmartwychwstania Ojczyzny opiera poeta na następujących przesłankach logicznych. Zasady Chrystusa są jedyną, nieśmiertelną prawdą. Jako prawda, muszą żyć, ogarniać coraz szersze kręgi, aż do zupełnego tryumfu w świecie. Dotychczas te zasady ostatecznie nie zatryumfowały, bo się przyjęły dopiero w życiu jednostek. Ogarniając coraz szersze kręgi, przejdą do całych społeczeństw, do narodów, a wówczas umoralnią się stosunki między narodami, ułożą się w myśl ideału powszechnej miłości. To umoralnienie począć się musi od zaniechania zbrodni i gwałtów, które są najwyższą niemoralnością. W ten sposób Polska musi zmartwychwstać.

Czy rola Polaków sprowadza się jedynie do wiary w zmartwychwstanie i do biernego nań wyczekiwania? Czy przyjść musi ono samo przez się?

Podobny wniosek byłby w jaskrawej sprzeczności z istotą dopiero co wyłożonych poglądów.

Zadaniem jednostki, do ostatecznego celu zbawienia zmierzającej, jest coraz wyższe doskonalenie się, praca nad oczyszczeniem ducha, zasługa. Takim samym być musi zadanie narodu, który ma być świata Chrystusem, ludzkości na drodze wyzolenia przewodnikiem.

Odbywając „próbę grobu“, naród Polski ma się moralnie doskonalić, wznosić się na coraz wyższe szczeble czystości, pracować nad swym wewnętrznym odrodzeniem. Od tej pracy i zasługi zależy narodu żywot wieczny, Polski zbawienie, państwa zmartwychwstanie. Według wszelkich zasad logiki przyjść ono musi. Zadaniem dobrej woli narodu — nie stanąć mu na wspak.

Oto jest filozoficzny i historjograficzny system, oto jasny pogląd na zadanie i przyszłe losy Polski, oto rezultat dociekań rozumowych, na którym oparty jest „Przedświt“ i wszystkie późniejsze dzieła poety.

### III. Rozbiór poematu.

„Przedświt“ jest to poemat liryczny, z dzieściu większych lub mniejszych ustępów złożony, bezpośredni natchnienia wylew, bez specjalnego planu napisany. Rozróżniamy w nim dwa pierwiastki: pierwiastek erotyczny, będący odzwierciedleniem stosunku poety do Potockiej, i pierwiastek historjograficzny, czyli wyłożonych w wstępie poglądów poetyckie rozwinięcie. Te dwa pierwiastki, pozornie nic ze sobą wspólnego nie mające, łączą się w poemacie w całość nierozdzielalną, a tajemnica tego połączenia tkwi w znanych nam już dziejach ducha poety.



Ustęp pierwszy, prologiem niejako będący, wyróżnia się (podobnie, jak zakończenie) inną rytmiką, posiada bowiem wiersz jedenastozgłoskowy, podczas gdy poemat właściwy pisany jest ósmiozgłoskowcem. W ustępie tym opowiada poeta o znanych nam chwilach goryczy i wątplenia, przyrównuje siebie do Dantego, który za życia przeszedł przez piekło. Dante miał Beatricę, i ta go z piekła do nieba zawiadła; poeta również znalazł swoją Beatrycę, smutną, jak on, wygnankę, a gdy się smutek tych dwojga dusz ze sobą złął, wyrosło z niego szczęście wzajemnej, wielkiej, ożywczej miłości. Zaznaczył tu Krasiński swoją przemianę duchową i rolę, jaką w tej przemianie odegrała Delfina Potocka.

Ustępy drugi, trzeci i czwarty, w poemacie niewątpliwie najpiękniejsze, są pełne miłosnej egzaltacji, są odbiciem rozkosznych chwil, spędzonych z kochanką na brzegach Como. Widzimy poetę ze swoją Beatricą na lustrzanej taflి włoskiego jeziora. Płyną w łodzi. Ona z harfą w ręku snuje pieśni miłości. Dookoła cud natury: śnieżne Alpy, skał granity, precudne włoskie niebo, cisza kojąca, usposabiająca do marzeń. Kochankowie są pełni radości, niema już w ich sercach wątplenia, bo w tej harmonji dusz i w tym cudzie przyrody wyczuwają Boga i jego wielkość. Mają rozkoszną pewność, że Bóg nie tylko ich dwojga, ale i ukochanej przez nich Polski, której im do zupełnego szczęścia brakuje, nie opuści i po tej „próbie grobu“ do zmartwychwstania doprowadzi. Płyną i marzą, i wznoszą cichą, westchnień pełną modlitwę do Boga za swoją Ojczyznę. Beatricze wybuch płaczem... poeta ją uspokaja i pragnie obwieścić cud wyższy, widzenie swoje. Ta część poematu, pod względem artystycznym najdoskonalsza, prawdziwa perła literki polskiej, jest odzwierciedleniem nastrojów mi-

łosnych Krasińskiego, radosnej egzaltacji, głębi stosunku, łączącego poetę z ukochaną, z której czerpał myśl i natchnienie, myśl i natchnienie z nią dzieląc.

A teraz historjozoficzna część poematu.

Myśli o dziejowym przeznaczeniu Polski i jej losach zamknął Krasiński w trzech poetycznych widzeniach, odpowiadających przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Ojczyzny.

W ustępie piątym mamy widzenie pierwsze. Opowiada je wieszcz swej kochance, a zawiera ono wytłomaczenie Polski przeszłości. Znalazł się poeta wśród zimowego stepu. Wokół była śnieżna pustka, lody i szrony i pełno grobów. Groby te niebawem poczęły się otwierać, wyszedł z nich cały zastęp zbrojnej szlachty, hetmanów, senatorów, dumnych i dzielnych, jak dawniej. To był zastęp tych wolnych Polaków, którzy butą swoją, grzechami swemi Ojczyznę do grobu przywiedli. I padł przed niemi poeta, i pytać ich począł, „za co życie w życia chwili z taką pychą roztrwonili“, dlaczego tak mało dbali o przyszłe pokolenie, że nie pozostawili mu nic, prócz niewoli i śmierci. Wówczas hetman, Stefan Czarnecki, przemówił do poety, pouczając go, że nie należy w ojcach szukać winy, bo ojcowie byli tylko narzędziem Opatrzności Bożej, nieświadomie zmierzali do urzeczywistnienia tego dziejowego posłannictwa Polski, jakie jej Bóg wyznaczył. Błogosławić raczej przodkom należy.

Widzenia tego sensem jest nie tyle bezwzględne przeszłych pokoleń rozgrzeszenie, ile myśl, że naród polski jest narodem przez Boga wybranym, i że „to, co się ma odrodzić w wyższym, lepszym ciele, musi umrzeć, przeżyć próbę grobu. Ta przeszłość Polski, która wiodła do tej próby, bez której



niema odrodzenia ani podniesienia, nie była nie-  
szczęściem i złem, ale z Bożego przejrzenia ko-  
niecnością historyczną dla Polski i świata\*\*).

W ustępie dalszym mamy widzenie drugie. Po-  
eta i Beatricze, płynąc po jeziorze alpejskim, na-  
gle spostrzegają, że z otaczających gór na jezioro  
spływają rzesze duchów lekkich, powiewnych... To  
zbrojni, piękni synowie Polski. W dłoni każdego  
miecz. Idą po falach jeziora, a na ich czele Królo-  
wa Korony Polskiej — Matka Boża. Przenaj-  
świętsza Dziewica prowadzi ich do boju, a bój ten  
stoczyć mają w otchłani z odwiecznym wrogiem  
Boga i dobra, z szatanem. Czeką ich zwycięstwo,  
bo oto na wschodzie poczyna się jutrzeńka, i rze-  
sze polskich duchów z Bogarodzicą na czele ku  
słońcu pierwszym promieniom zmierzają.

W widzeniu tym tłumaczy Krasiński narodu  
swego teraźniejszość, jako stopniowe doskonalenie  
się moralne, złego zwalczanie i powolne zmierzanie  
ku przyszłemu posłannictwu i zwycięstwu.

A teraz widzenie ostatnie. Gdzieś w jakiejś  
wielkiej próżni, która się przed oczyma poety i je-  
go Beatryczy rozwarła, ujrzeni zmartwychwstała  
wolną Ojczyznę. Lice jej jaśniało blaskiem słońca,  
źrenice miała z błękitu, a we wzroku błyskawice.  
Nad jej czołem z krwi Korona, przy boku zerwa-  
ne kajdany, a na kajdanach miecz. Na pa-  
miątkę Chrystusowej boleści, jaką i Polska prze-  
cierpiała, ręka Jej dotąd krwawi. A wokoło odro-  
dzone ludy składają Polsce hołd, sypią kwiecie pod  
Jej stopy, bo za Jej sprawą odbyło się zwycię-  
stwo złego na świecie. I oto daje się słyszeć głos  
z nieba, który każe Polsce kroczyć odtąd na czele  
ludów i prowadzić je torami miłości i prawdy.

Wszystkie ludy, z Polską na czele, wznoszą się po-  
woli ku słońcu, ku niebu, ku Bogu.

Jest to widzenie przyszłości ludów i Polski,  
widzenie tej trzeciej epoki dziejowej, w której ludy  
umoralnią się we wzajemnych stosunkach, w któ-  
rej polityka stanie się chrześcijańska, w której  
ustaną zbrodnie i gwałty, wszyscy ludzie będą  
braćmi, i Królestwo Boże spłynie na ziemię.

Ustęp ósmy zawiera słowa, do Beatryczy  
zwrócone. Niech zrzuci wszelki smutek i trwo-  
gę, niech ufa w słowa wieszczce. Oto przyjdzie  
na ziemię ukochaną nowych, mocnych ludzi ple-  
mie; oni Polskę do życia i przewodnictwa wśród  
ludów powołają. Nastanie szczęśliwości era, nie  
będzie na świecie zbrodniarza ani podrzędnicy.  
Kobieta osiągnie należne jej stanowisko. Naste-  
puje dziękczynna do Boga modlitwa i końcowe,  
pełne radosnego uniesienia „Alleluja“!

Tak wśród przedświtów lepszego poranku  
Marzył wygnaniec—marzyła wygnanka.  
Co czuli w sercu—zrucili w te słowa —

mówi poeta w zakończeniu, ale zaraz dodaje, że  
słowa są tylko marną połową arcydzieł życia, że  
nie one, lecz czyny decydują o wygranej. „Zgińcie,  
me pieśni, wstańcie Czyny moje!“

W takiej konkluzji wyraźnie już Krasiński po-  
wiada, że nie dosyć jest wierzyć w wielkie poslan-  
nictwo Polski i w jej jasną przyszłość, ale trzeba  
ku tej przyszłości zmierzać, trzeba pracować dla  
jej urzeczywistnienia. Praca i czyny, wiodące  
ku moralnemu odrodzeniu samych siebie, — oto  
warunek zmartwychwstania.

\*) Tarnowski „Zygmunt Krasiński“ T. II.



#### IV. Ocena i znaczenie „Przedświt“.

W epoce romantyzmu, zwłaszcza po przegranej roku 1831, rozwinęła się u nas wielka poezja wieszczą, w przyszłość zapatrzona, mocą prometeizmu techną. Wywołana koniecznością ratowania duszy polskiej z otchłani zwątpienia, w której śmierć lub znikczemnienie groziły, streściła się ona w idei mesjanicznej, tłumaczącej pozorną Boga względem Polski niesprawiedliwość. Sama w sobie nie nowa, bo od wieku XVII po przez „Barda“ Czartoryskiego, po przez dzieła Woronicza i Brodzińskiego snująca się, idea ta znalazła jaskrawy i mocny wyraz w „Dziadach“ i w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa“ Mickiewicza oraz w gronie Towiańczyków **Atoli jej słowem najpewniejszym, tej naszej wieszczej poezji „szczytem i koroną“ jest właśnie „Przedświt“ Krasińskiego.**

Że wyrozumowany system historjozoficzny autora „Irydiona“ w swym ostatecznym wyniku jest identyczny z mesjanizmem Mickiewicza i Towiańczyków, tego dowodzić nie potrzeba. Ten sam cel osiągnięto jednak tu i tam różnemi środkami. Kiedy Mickiewicz nurtujące go pytanie o przyszłość swego narodu rozstrzygał za pomocą uczucia, mistycznego natchnienia, i wygłaszał proctwa za pomocą widzeń ekstazy, kiedy Towiańczycy w mistycyzmie byli pogrążeni całkowicie, Krasiński rozumował i przeznaczenia Polski chciał dowieść ściśle i logicznie. Jemu przecucie wystarczyć i zaspokoić go nie mogło, musiał mieć matematyczną pewność, na zasadach logicznego wnioskowania opartą. Dlatego też, chociaż Krasiński w rezultacie ideę mesjaniczną przyjął, nigdy w dziedzinę mglistego mistycyzmu

nie wkroczył, nigdy nie znalazł się w gronie Towiańczyków, doszedł do niej na swój sposób, do końca wierny zasadzie logiki i rozumu. **Jest tedy „Przedświt“ poezji wieszczej „szczytem i koroną“, bo jest jej słowem najprostszym, najbardziej logicznym.**

Jako takie, budzi największą ufnosć, daje maximum pewności. Dla dusz ówczesnych było to lekarstwo najskuteczniejsze. To też żaden z poprzednich utworów Krasińskiego nie miał takiego rozgłosu i uznania, jak „Przedświt“. Rozchwytywano go skwapliwie, czytano namiętnie, uczono się na pamięć, umysł i serce krzepiąc. Krasiński dopiero przez „Przedświt“ stał się dla narodu swego poetą ukochanym, wieszczem, nadzieję i wiarę niosącym.

**Wpływ „Przedświt“ na ówczesne społeczeństwo był olbrzymi,** a jeśli nie wszyscy należycie go rozumieli, widząc w nim absolutne ojców rozgrzeszenie lub rozkaz biernego wyczekiwania, wina to czytających, a nie poety. Na twórczość polską „Przedświt“ również nie pozostał bez wpływu.

Na nas poemat ten działa nieco odmiennie. „Wizje przeszłości i przyszłości Ojczyzny — powiada prof. Chlebowski\*) — które zachwycaly poprzednie pokolenia, straciły dziś znaczną część swojego blasku i siły, wysuwają się za to, przy głębszym ujęciu utworu, niedostrzegane dawniej, a przynajmniej niedocenione piękności, pieśni szczęścia i miłości, a przytym, w samych wizjach, kryją się doniosłe, wiecznotrwale idee, które, w innej tylko formie, mogą i powinny znaleźć odźwięk w naszych duszach“. Dla nas „Przedświt“, nie przestając być dziełem o ideach wiecznie

\*) „Przedświt“. Geneza i charakterystyka (Sińsk 1909 luty).



żywych (konieczność moralnego doskonalenia się, wiara w ostateczny tryumf dobra na świecie etc. etc.), jest może przedewszystkim dziełem sztuki: podziwiamy i upajamy się jego stroną artystyczną. Jest to poemat cudnej piękności, a decyduje o niej bogactwo obrazów i dziwnie melodyjna rytmika wiersza. Szczytem kolorystyki i melodyjności jest niewątpliwie ustęp II („Czy pamiętasz nad Alp śniegiem rozwieszono Włoch błękity?...“), gdzie nastrojowość obrazu mówi sama za siebie, a gdzie wiersz płynie tak melodyjnie, jak dźwięki harfy, o której struny potrąca ręka Beatryczy, tak spokojnie i gładko, jak łódka poety, sunąca po falach alpejskiego jeziora w zaczarowaną rozmarzenia krajinę. Nie wszystkie wprowadzicie ustępy są równej piękności, ale brzydkich i chybionych niema. Głęboka uczuciowość w postaci miłości do kobiety lub Ojczyzny, w formie gniewu namiętnego lub krzepiącej, mocnej wiary i nadziei, czynią poemat jednym z najpiękniejszych w poezji polskiej i nie polskiej, a niepośledni jego urok stanowi barwny i bogaty, w liczne neologizmy (cecha wyróżniająca poetę!) obfity język. Filozof - myśliciel nie zabił poety-artysty. Biograf Krasińskiego\*) stwierdza, że „jest „Przedświt“ dziełem tak potężnego natchnienia, tak silnych uczuć wiary i miłości Boga i Ojczyzny, że może stawać śmiało obok najpiękniejszych natchnień Mickiewicza, a ma ustępy takiej znowu piękności formy, żeby się ich nie powstydzil Słowacki“.

Gdyby chodziło o znaczenie „Przedświtu“ w twórczości Krasińskiego, wypada je określić, jako tej twórczości **punkt kulminacyjny i zwrotny** zarazem. **Kulminacyjnym** jest dlatego, że nic nad „Przedświt“ piękniejszego jego autor już nie napi-

sze, że myśli, w tym poemacie zawarte, będą się nieustannie we wszystkich późniejszych utworach powtarzały. Nic nowego, coby miało wartość istotną, Krasiński już nie powie, od raz przyjętego systemu do końca życia nie odstąpi.

„Przedświt“ jest słupem granicznym przełomowej doby żywota jego twórcy: przychodzi po chwilach zwątpienia i dociekań, znamionuje ducha odrodzenie, zdobycie jasnej, przejrzystej myśli. W przeciwstawieniu do dzieł poprzednich, które były utworami alegorycznymi, jest pierwszym dziełem dydaktycznym, a takim odtąd będzie poety dzieło każde. Jest wreszcie pierwszym większym utworem wierszowanym wieszczą, i odtąd wiersz będzie miał nad prozą poetyczną stanowczą przewagę. Oto ważniejsze powody, dla których „Przedświt“ uważany za punkt **zwrotny** w twórczości Zygmunta Krasińskiego.

**Dzieła i rozprawy, używane przy pisaniu uwag powyższych:** 1) **Tarnowski St.** „Zygmunt Krasiński“, 2 tomy. Kraków 1912, 2) **Sternal Tad.** „O Przedświcie Zyg. Krasińskiego“. Przegląd powszechny 1891 (lipiec i sierpień) Kraków, 3) **Chlebowski Br.** „Przedświt“, Gienezą i charakterystyka. Sfinks 1909 (luty), Warszawa, 4) **M. Mazanowski** „Zygmunt Krasiński“ (Charakterystyki literackie III) Złoczów; 5) **Wiek XIX.** Sto lat myśli polskiej. Tom V. 6) **Chmielowski Piotr** „Historja literatury polskiej“ Tom IV, 7) **Brückner Al.** „Dzieje literatury polskiej w zarysie“ T. II. 8) **Tarnowski St.** „Historja literatury polskiej“. Tom V.

\*) Tarnowski.



Z. KRASIŃSKI.

# PRZEDŚWIT



*Ultima Cumaei venit iam carminis aetas:  
Magnus ab integro saeculorum nascitur ordo.*(1)  
(Virgilius. Ecloga IV).

*Hodie scietis, quia veniet Dominus et sal-  
vabit nos et mane videbitis gloriam eius.* (2)  
(Miss. Rom. in. vigil. Nat. Dom.).

*A Jezus im odpowiedział: „Ojciec mój aż  
dotąd pracuje i ja pracuję”.  
(Ew. Św. Jana R. V w. 17).*

Za dni Cezara, poprzedzających wielki dzień Chry-  
stusa, świat starożytny był doszedł do ostatnich wyni-  
ków historii swojej; — w Religii do zupełnego zwątpie-  
nia — w Filozofji do zupełnego obalenia zasad Polite-  
izmu (3). Augur (4) śmiał się z augura — a grecki so-  
fista (5) z samego siebie. Krytyka rozumu zniszczyła  
wszelką wiarę dawną, wszelkie życie, żywiące wśród Lu-  
dów, a nic równie żywotnego lub żywotniejszego na to  
miejsce nie postawiła. Gdzie tylko spojrzeć w świecie

---

1. Dwuwiersz, wyjęty z IV eklogi Wergiljusza:  
„Nadchodzi już ostatni czas Kumejskich proroctw: świe-  
tny się wieków poczet odradza nanowo”.

2. Wyjątek z mszału rzymskiego: „Dziś będziecie  
wiedzieli, bo przyjdzie Pan, zbawi nas i wcześniej ujrzy-  
cie chwałę Jego”.

3. Politeizm — wiara w wielu bogów.

4. Augur — kapłan rzymski, wróżbita.

5. Sofista — usiłujący przekonać drugiego o praw-  
dziwości tego, w co sam nie wierzy. (Grecka szkoła fi-  
lozoficzna w V w. przed Chr.).



ducha, ruiny, swawola, rozstrój — quot capita, tot sensus“ (6). — Epikureizm (7), Stoicyzm (8), Platonizm (9) przechadzały się, jak mary, po owdowiałych piersiach ludzkości. Z tyłu wojen, proskrypcji (10) i rewolucji wielkie znuzenie było się zostało w sercach — wszystkie wiary polityczne spełzły na niczym; i plebejanin Marjusz, i patrycjusz Sulla (11) nie zdołali urzeczywistnić myśli swoich—choć niesłychanym krwi ludzkiej rozlewem, gwałtami, niesprawiedliwością, terroryzmem, starali się dawnego i znikającego porządku kształty raz jeszcze z przeszłości wywołać i żywą terażniejszością uczynić. — Śmierć tylko śmiercią wprowadzić można—jedno życie tylko nie broni się rzezią — nie wtlacza się na karki ludzkie jarzmem — ale żywotnie wstępuje w serce ludzkości, stawiając, a nie niszcząc, kochając, a nie każąc zabijać. Wszysey ci wielcy, czy „zatracciele“, czy „odnowiciele“, z ostatnich czasów Rzymu jedną cechą na sobie noszą — pragną nieznośną postać rzeczy odmienić, ale nie wiedzą, ku czemu dąży historia świata. — Jedni trzymają się podania Grakchów (12) i chcą

---

6. Quo capita, tot sensus — ile głów, tyle zdań.

7. Epikureizm — filozofia Epikura (341 — 280 przed nar. Chr.) — używanie przyjemności, jakie daje cnotliwe życie i sumienne spełnianie obowiązków.

8. Stoicyzm — filozofia grecka Zenona (r. 300 przed Chr.) w Atenach, dążąca do ciągłego doskonalenia się i panowania nad namiętnościami.

9. Platonizm — filozofia, głoszona przez Platona, filozofa greckiego (429 — 348 przed Chr.), twórcy idealizmu.

10. Proskrypcja — kara u Rzymian za zdradę stanu, polegająca na konfiskacie majątku i pozbawieniu wszelkich praw.

11. Marjusz — Gaius Marius (155 — 86 przed Chr.) wódz rzymski, przewodnik ludu (plebejuszów), walczył z Lucjusem Corneliusem Sullą (137 — 78), przywódcą arystokratów (patrycjuszów).

12. Grakchowie, Tiberus i Gaius — bracia, obrońcy ludu rzymskiego w II wieku przed Chr.

demokracji — drudzy wierzą jeszcze w „Bogi Many Appjuszów“ (13) i marzą o arystokratycznej Rzeczypospolitej. — Takim marzeniem obłąkany Brutus (14) ojca własnego, największego ze śmiertelnych przed Napoleone, zamorduje i nazwie to cnotą, a, konając, zwątpi o sobie, o ojczyźnie i o bogach i krzyknie: „Cnota jest także złudzeniem!“ — Dusza zabijającego się Brutusa, to najprawdziwszy obraz duszy świata całego naonczas. Słabość, niepewność, gorączkowa żądza czegoś lepszego i gorączkowe przerażenie po każdym czynie dokonanym, który do pożądanej przemiany nie doprowadził, oto są duszy takiej piętna — i z tych znamion łatwo rozpoznać, że świat ten blizki dnia sądu i przeobrażenia swego!

A nie tylko umysłowy stan ten bez wiary i daremnych tęsknot lub żalów świadczy o tym. Inna jeszcze występuje tu cecha — nad wszystkie ważna — dowodna — niechybna — choć z wręcz przeciwnego stanowiska zarwana, choć tycząca się tylko materialnej strony ówczesnego człowieczeństwa; kiedy albowiem wszystko na polu ducha się rozprasza, skądinąd wszystko na polu materialnych spraw i celów coraz bardziej się kupi, wzrasta, ześrodkowuje. Rzym, choć rozdarty sam w sobie i już własnej nie mający idei, zwycięża, gromi, podbija wciąż — i staje się wreszcie człowiekiem jedynym tylko, któremu na imię Juljusz Cezar (15) — a

---

13. Bogi Many Appjuszów — duchy przodków, jak tutaj Appjuszów: jednego — słynnego z okrucieństwa decemwira, a drugiego — wsławionego budową świetnych dróg i wodociągów.

14. Brutus — ulubieniec Juljusza Cezara i jego zabójca (43 r. przed Chr.). Odebrał sobie życie w bitwie pod Fillippi.

15. Juljusz Cezar — Cajus Julius Cesar (100—44 przed Chr.) jeden z najznakomitszych ludzi w całej starożytności, z Rzymian najznakomitszy. Wielki Reformator.



człowiek ten ziemię nauczył jedności i wspólności; na pozór wojnami ją skaleczy, na pozór bratu przeciw bratu, synowi przeciw ojcu krótki miecz do rąk włoży — przejdzie Rubikon (16) bezbożnik — powie: „jacta alea est“ (17). — Cywilnej wojny ohydę śmiało weźmie na czoło swoje — Galją o Egipt uderzy — Germanom pokaze błękit niebios greckich pod Farsalą (18) — Greków za sobą porwie do Afryki — wszystko pomięsza, rozkrwawi, napełni świat szczękiem broni, krzykiem boju, nienawiści krzykiem — a jednak wszystko mimowoli, mimowiedzy połączy, pobrata: granit plemion, nie znających siebie, zetrze na piasek jeden, ten sam, gładki i równy, jednego, uniwersalnego (19) państwa. I o nim Żydzi myśleć będą, że on jest Messjaszem — i ziemia o nim pomyśli na chwilę, że on jej Bogiem. — Lecz wiecie, że on był tylko poprzednikiem jej Boga. Na polu historycznego czynu on tym aniołem, któremu przykazano usuwać zapory z przed stóp idącego Pana. — On świat przywiódł do materialnej jedności, bez której żadne słowo życia rozejść się nie może — on ziemię, znaną podówczas, zamienił w jeden wielki i szeroki gościniec!

A lat niewiele później, któż zaczął stąpać po tej bitej drodze? Kto kazać i oznajmiać, że nowe życie już zesłane — i że zmarli nie umrą — i że Bóg, nieznan w Atenach, objawion w Hierozolimie? — Czy nie Piotr?—

---

16. Rubikon — teraz Picatello, mała rzeczka w Północnych Włoszech, dawna granica między Galją Cypalińską a Italją. Została wstawiona przez przejście Cezara z bronią w rękę, co było hasłem do wojny domowej. Obecnie wyrażenie „przekroczyć R“ znaczy zrobić krok stanowczy, po którym już niema odwrotu.

17. „Jacta alea est“ — Kość rzucona t. j. sprawa skończona.

18. Farsala — miasto w Grecji, pamiętne bitwa, stoczona 9 sierpnia 48 roku przed Chr., w której Cezar pokonał Pompejusza.

19. Uniwersalny — powszechny.

czy nie Paweł? — czy nie Jan Świąty? — Szaleli następcy wielkiego Juljusza (20), prześladowali wiarę nową — żartowali wśród biesiad ze słowa opowiadanego — chrześcijan przybijali do krzyżów — a nie wiedzieli, że trzeba było zniszczyć dzieło pierwszego z Cezarów, by zaszkodzić rozprzestrzenianiu się nowej religii — że to samo, co ich na „krótko“ i „krotochwilnych (21) bogów ziemskich wynosiło, torowało też drogę ruchowi, poczętemu z nieba — i że jedność materialna państwa, które w sobie resztę świata pod nazwą prowincji podbitych zamknęło, była podścieliskiem, warunkiem, zakładem, środkiem koniecznym postępu dla Chrześcijaństwa. — Dbali o tę jedność, pielęgnowali ją, bronili jej, o ile sił zniewieściałych im stało — a tym samym ślepo, bezwiednie opiekowali się coraz wyższym Chrześcijaństwem wzrostem. W rękę Opatrzności narzędziami byli — prawa historii dopełniali, wiedzeni własnym pożytkiem, tak, jak handlarze i kupcy za czasów naszych — i tak z tyłu szatanów widomych na ziemi, każdy był sługą bożych myśli — każdy jedną cegłą więcej, rzuconą do budowy Kościoła. — Jako Imperatory przeszli oni, obarczeni przekleństwem ludzi — jako „cegly“ zostali się — i dotąd potomni ludzie po nich deptają w historii!

„Discite historiam exemplo moniti!“ (22) — Lat dwa tysiące upływa, a te same znaki rozciągnęły się po fałdach czasu — ostatnie pódzuty rzeczypospolitej rzymskiej odbiły się w strasznym, epileptycznym (23) zadrgnieniu rewolucji francuskiej. — Zerwały się cienie

---

20. Cesarze rzymscy, z których wielu okrutnie prześladowało chrześcijan.

21. Krotochwilny — zabawny, śmieszny. Tu mamy grę blizkoznaczných wyrazów: krótko i chwila.

22. „Discite historiam exemplo moniti!“ — upomnieni przykładem, zaznajamiacie się z dziejami.

23. Epileptyczny = konwulsyjny.



Marjusz, Sulli, Katyliny (24) pod krwawą postacią Dantona, Saint-Justa, Robespiera (25) — wreszcie dni Cezara przelały się w dni Napoleona. — A chrześcijański Cezar (26), wyższy całą ubiegłą epoką od poprzednika, przepelniony wiedzą siebie samego i celem, któremu kwoli Duch Boży, kierujący dziejami, go zesłał, rzekł, umierając na skale wygnania: (27) „Odemnie liczycy się będą nowej ery początek“. W tym słowie zawarta prawda i jego i całej przeszłości. — Lecz nim ta prawda się rozwinie i dopełni, nim ze stanowiska napoleońskiego przejdzie świat do innego, całkowitszego i świętszego przeobrażenia się, musi się sam wyczerpywać, jak wyczerpywał się starożytny, musi sam się zaprzeczać, jak zaprzeczał się starożytny. — Nie od dzisiaj, nie od wczoraj ruch ten postępowy w „niszczeniu“, zawrót ten głęboki w zastanawianiu się nad sobą samym poczęty. — Od Grakchów świat pogański nie spoczął, aż usłyszał obietnicę Chrystusa — od Lutra nowożytny nie ma pokoju — cywilną ogromną wojną (28) i myśli i miecza rozłamuje się coraz bardziej, — i on też nie spocznie, aż dojdzie nie już do usłyszenia, ale do zrozumienia i dopełnienia obietnicy Chrystusa!

W okręgach religijnych wszędzie rozbrał. — Kościół katolicki jakby snem od wieków trzech, od ostatniego soboru (29) ujęty — schizma grecka w dziecinym kształcie pierwotnego chrześcijaństwa na tysiąc

24. Katyliny — (108 — 62 przed Chr.) twórca słynnego spisku, dążącego do obalenia istniejącego w Rzymie porządku.

25. Danton, Saint-Juste, Robespierre — sławni z okrucieństwa przywódcy rewolucji francuskiej.

26. Chrześcijański Cezar — Napoleon.

27. Na skale wygnania — na wyspie św. Heleny, gdzie Anglicy więzili Napoleona po porażce pod Waterloo.

28. Wojna cywilna=wojna domowa.

29. Czyli od Soboru Trydenckiego (1545 — 1563).

kacerstw (30) rozerwana — protestantyzm sam siebie rozwiązujący i mówiący: „Consumatum est;“ (31) W okręgach filozoficznej wiedzy pewność — ale „braku“ tylko — dowód, ale krytyczny tylko, że przeszłość nie zdolna potrzebom ludzkości zadosyć uczynić. — „Wściekło-flegmatyczne“, że tak powiem, zaprzeczenie filozofii niemieckiej, do najwyższego kształtu doszła. Jednostronność „myśli“, tknięta tą samą niemocą postawienia czegoś żywotnego, jak wprzód jednostronność „materji“, której się trzymał ród Encyklopedystów francuskich (32). Stek mniemań, teorii, przypuszczeń, systematów zagmatwany rój, brzęczący nad Europą!

Wszystkich wieków, co przeszły nad ludzkością, marzenia, nadzieje, szlachetne wiary i straszne bluźnierstwa, herezje chrześcijańskie wszystkie, panteizm (33) indyjski cały, dualizm (34) perski, monoteizm (35) hebrajski, idealność wyłączna i zmysłowość wyłączna; wskreszone razem i w tej mieszaninie wykształcone, ogładzone, jedne na drugie się zasuważące, tak, iż trudne do rozpoznania — a wszystkie wołające do nieba o dzieło sądu, o chwilę rozstrzygnięcia, same proszące się o

30. Kacerstwo—herezja, odstępstwo od wiary Kościoła Rzymskiego.

31. Consumatum est — stało się.

32. Encyklopedyści francuscy — pierwotnie nazwa współpracowników wielkiej encyklopedji, wydanej przez Diderota i d'Alamberta w 18-ym wieku, następnie wyznawców kierunku filozoficznego, w encyklopedji ogłoszonego przez Diderota, d'Alamberta, Voltaira i in.

33. Panteizm — nazwa kierunku filozoficznego, uważającego wszechświat za przeobrażenie się Boga, który w nim istnieje i razem z nim się rozwija.

34. Dualizm — dwoistość, pogląd kosmologiczno-religijny, uznający dwa pierwiastki wszechświata, albo sprzeczne i nieprzyjazne z sobą, albo też działające łącznie.

35. Monoteizm — wiara i cześć, oddawana jednemu Bogu.



śmierć, by się prędzej przemieniły i, nową iskrą życia pojednane, zmartwychwstały młodemi napowrót. — Oto obraz umysłowej sfery czasów naszych!

Anarchja to taka okropna, że koniecznie dąży do przesilenia — żądza taka wielka, a dotąd daremna, że wzywa koniecznie pomocy Ojca, który jest w niebiesiech. — Kiedyż ta pomoc odmówiona była? Kiedyż Bóg opuścił Historję, kiedy Historja wzniosła ku niemu ręce i językiem wszystkich ludów ziemi krzyknęła: „Pokaż się nam, Panie!”

Żądza nieskończona ciągnie za sobą wieczną tęsknotę i żal nieskończony — jak w osobniku, tak i w rodzie ludzkim zdarza się melancholja — ze zbiorowego człowieka także cieknie czasami pot krwawych udręczeń na górach oliwnych historii. — Gdyby inaczej było, Ducha ludzkiego, własną wolą wyrabiającego się, by nie było — gdzieżby się podzielała zasługa, którą on zasługuje się w Czasie? Czymże ona, jeśli nie życiem tym jego w historii, jeśli nie tym ciągiem pracy, podzielonej na momenta śmierci i z martwych z niej wstawania? A jakżeż się umiera, jeśli się nie zwątpi? A jakżeż się zmartwychwstaje, jeśli się nie uwierzy? — By nie umrzeć, na to Bogiem być trzeba — człowiekiem na to, by umierać. Gdy boży Duch połączy się z naturą człowieka, życie boże grób ludzki rozwała — Chrystus umarł i wstał z martwych.

I epoce, wszczętej w słowie Jego, tak samo uczynić potrzeba, nim zdoła czynem treści całej tego słowa dorównać. — Otóż ojcowie nasi stali na tej pochyłości, co wiedzie do grobu — nas dalej już losy zanosły i głębiej złożyły — my w grobie — myślę się — my już za grobem!

Wszyscy wiecie to, bracia moi, żeśmy się urodzili na łonie śmierci — i od kolebki oczy wasze wzwyczajone oglądać na sińce zgonu, rozciągające się po ciele europejskiego świata. — Stąd ból wieczny, co toczy

wam serca — stąd niepewność, co życiem waszym się stała. — Idziecie, a nie wiecie dokąd — i nie modlicie się już, jak za dawnych lat, jedno powtarzacie: „Źle nam jest”. Lecz wszelki koniec mieści już w sobie następny początek — dzień zgonu tylko poprzedza godzinę przebudzeń. — Alboż wy nie wiecie, że to chrześcijańska wiara — a jokożby miała omylną być, kiedy z Boga jest? Więc patrzcie uważnie, a znaki śmierci przemieniają się wam nagle w znaki zmartwychwstania!

Nikt średnich wieków nie nazwie cywilizowanemi — nikt naszego, aż dotąd, religijnym; — cywilizacja się poczęła w chwili, gdy wiara konała — cywilizacja jest to jedność materialnego bytu, jest to wspólność interesów ziemskich, czekająca na zjawienie się Słowa bożego. — Patrzcie, jak rosła i ugładzała wszystko na to, by idące Słowo boże łatwiej się rozlało, prędzej się udzieliło z domu do domu, z kraju do kraju! — Czymże Napoleon, jeśli nie tym drugim w historii Aniołem (36), co usuwa zawady z drogi Pańskiej, gdy już bliska godzina Pańskiej podróży? — Państwo jego uniwersalne rozwiązało się, jak złudzenie — on umarł na dalekiej wyspie, a syn jego jedyny (37) w stolicy nieprzyjaciela. — Bracia pozostali i ród ich miernością; — gdy pomrą te ciała, nie zostanie śladu, że za życia każde z nich nosiło królewską koronę — a jednak mimo to pamięć tego człowieka nie pamiątką po umarłym, ale Duchem żywym i coraz potężniej żyjącym jest. — Co on pchnął do biegu, to teraz dalej się toczy — co ta dłoń, na chwilę wszechmocna, spoiła, to samo przez się coraz ściślej się spaja i wiąże. — Zapoznane (38) Ludy już się nie od-

36. Drugim w historii Aniołem — pierwszym nazywał Krasiński Cezara.

37. Syn jego jedyny — książe Reichstadtzki, jedyny syn Napoleona, zmarł w Schönbrunie pod Wiedniem w roku 1832.

38. Zapoznane Ludy — te, które się ze sobą poznały.



poznają — skupiony razem duch giermański już się nie rozprzęże — włoski toż samo i hiszpański toż samo. On narodowości ziemskie przebudził z uśpienia.

Chrystus objawił ludziom ideę ludzkości. — Przed Nim prawdziwych narodów, oprócz hebrajskiego, nie było: bo nie znano celu, do którego dążą narody, ku któremu ciążą, jak planety ku słońcu. — On to obiecał, że będzie na świecie kiedyś jedna tylko owczarnia i jeden pasterz; on to przykazał modlącym się do Ojca powtarzać te słowa: „Przyjdź Królestwo Twoje!“ — i takim westchnieniem od lat dwóch tysięcy my wszyscy prosimy Boga o uwidomienie się ideału ludzkości na ziemi!

Nic w nas naszego niemasz — wszystko od Stwórcy, myśl i ciało — Bóg nam niejako pożyczył nas samych. — Naszym jedynie użytek, jaki czynimy z tych udzielonych nam zasobów; naszym tylko czyn nasz, zasługa, którą stajemy się tym, czym mamy pozostać kiedyś w obliczu Boga, którą dopracowujemy się rzeczywistej i ostatecznej osobistości naszej. Lecz ona tylko na ziemi, tylko wśród ludzkości położoną być może; ludzkość zatem, wśród której zarabiamy na wieczny, przysły żywot nasz, musi być sama wielką i świętą w bożym pomysle harmonją, a nie znikomą marnostką, bez wagi i celu. Ludzkość na planecie i nieśmiertelność każdego osobnika za grobem są to dwa okręgi równe sobie, posługujące się nawzajem, nie dające się rozdzielić sercem, ani rozumem; każdy drugiego poboczną, warunkiem, dopełnieniem, a oba zlewają się w trzecią, wyższą samego Boga potęgę.

Lecz czymże jest planetarna (39) ludzkość? Oto całością i jednością wszystkich możliwości Ducha człowieczego, wyrażoną widomie na tej ziemi przez zgodę i miłość członków swoich, to jest „narodowości“. Jako albowiem członki ciała ludzkiego są widomemi i rozma-

39. Planetarna ludzkość — ziemską.

temi cząstkami niewidzialnego „Ja“ ludzkiego, który je wszystkie spaja i im wszystkim panuje, tak samo narodowości widome muszą w różności swojej, a zarazem harmonji, stać się kiedyś żywemi członkami powszechnej, że tak powiem, katolickiej ludzkości:

„A wszystko sprawuje jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce“. —

„Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała jednego, choć ich wiele jest, są jednym ciałem, tak i Chrystus!“

(Św. Paweł. List do Koryntjan, R. XII. w. 11—12).

Objawienie Syna bożego musi więc przechodzić wiekami ze stanu idealnego do ustaniu uwidomienia i rzeczywistości; na takim ruchu postęp zasługi ludzkiej, postęp człowieczeństwa zależy. —

Słowo Chrystusowe nie mogło odrazu przetwarzać polityki pogańskiego świata, bo skład polityczny i byt społeczny epoki jakiej zależy oczywiście od stanu moralnego indywiduów (40), w niej żyjących; musiało zatem „schrześcijanić“ szczególne dusze przed chrześcijanieniem stosunków między narodami i państwami. —

Ale za dni naszych osobnik każdy chrześcijaninem jest i wszystkie stosunki między niemi chrześcijańskimi są. Gdzież dalej iść idei chrześcijańskiej? Oczywiście, w sferę nie dotkniętą, nie przerobioną dotąd, a tą jest sfera polityki. — Świat blizki nie wielkiej odmiany (bo nic ze słów Chrystusowych odmienić się nie może), ale wielkiego „przemienienia“ się ich, głębszego zrozumienia ich, wyższego ich uwielbienia. — Już w tych wyrazach: „Oddajcie tedy, co cesarskiego jest, Cezarowi, a co boskiego, Bogu!“ zawarty jest cały dalszy ruch człowieczeństwa. — Bo ponieważ wszystko „bożym“

40. Indywiduów — jednostek.



jest, musi stan rozdziału owego chwilowego między własnością cesarową a bożą coraz bardziej się zmniejszać i to, co jeszcze wczoraj liczyło się za własność Cezarowi, dziś być już policzonym za należne Bogu, aż stanie się państwo Cezara nicością, a Królestwo boże „wszystkim“.

Świat już dzisiaj pojmuje, ku czemu garnie się historia; wie, że nią rządzi mądrość boża i że celem jej jest ludzkość, czyli cała powszechność, zgodna z wolą bożą, znająca i wypełniająca prawo, które Bóg jej nadał. Środkami zaś do tego celu, narzędziami, członkami żywymi są „narodowości“, w których odbiły się, jako w najwyższym swoim rozkwicie, wszystkich plemion ludzkich różnice. — Czym nuty w akordzie, tym one w człowieczeństwie: różnaitością i zgodą zarazem. — Bez nich niepodobna pomyśleć ludzkości, bo byłaby to wtedy jedność bez różnaitości, a zatem właściwie nie żadna jedność, tylko martwa jednostka! —

Państwa są utworu ludzkiego, są zbiorem przysypkowym cząstek. Jedne narodowości są kracji (41) bożej, i dlatego właśnie nie państwa bez narodowości, ale narodowości upaństwowione jedne tylko mogą być chrześcijańskimi, czyli należeć do składu powszechnej ludzkości. — Już w średnich wiekach taki wysoki ideał byli pojęli papieże — i oni zapragnęli wszystkie stosunki polityczne uchrześcijanić w Europie. — Była jednak w ich pomyśle ta niedokładność, że pojmowali raczej zwierzchnictwo kościoła nad świeckim bytem, aniżeli pojednanie się zupełne boskich rzeczy ze świeckimi, woli bożej z ludzką wolą. — Ich ideał też rozsypał się. Kościół został na jednej stronie, polityka odbiegła na drugą — i od czasów Reformy (42) zupełnie pogańską się stała. —

41. Kracji bożej — tworem bożym.

42. Reformy — reformacji.

Tu machiawelizmu (43), tu dyplomacji początek; interes ziemski ubóstwiony, boże Królestwo ścieśnione do progów Kościoła każdego. — Za murami przybytku wszechprzytomnego Boga już niema — umarli tylko śpią na cmentarzu — a dalej na bitych drogach świata stoją żywi — wojskowi, ministrowie, kupcy; pod niemi zaś — ucisk i niewola, albo bunt i zwierzęcy szal!

Wszystkie państwa na przekór narodowościom się tworzą; wszystkie państwa są rozczwartowaniem jednej lub kilku narodowości na korzyść martwego ideału gabinetowego (44). Idea Chrystusowa, idea wszechmiłości zapomniana i gwałcona co krok; nigdzie jednak tak antychryścizmie (45), jak rozbiorem Polski.

Trzy państwa, wzrosłe nie według praw bożych, oparte li tylko na interesie samolubnym, na dyplomacji, słowem na tym, co zowie się polityką, rozdierają narodowość żywą, czyli jednego ze członków widomych ludzkości. — Tym czynem polityka przesiega za własne granice.

Dziecko, kto mówi, że to polityczna zbrodnia — zbrodnia to daleko głębsza, bo religijna, bo przekraczająca za sfery świeckie i dotykająca okręgów bożych. — Państwo utworu ludzkiego, państwo, z gry chuci ludzkich powstałe, rozszarpać, byłoby to polityczną zbrodnią, ale narodowość świętą rozebrać i chcieć zabić, kiedy bez niej obejść się nie może urzeczywistnienie idei ludzkości na ziemi, jest targnięciem się przeciwko prawdzie bożej, prawdzie wiecznej: jest świętokradztwem! Tak samo, jak z drugiej strony — nieuznanie tego gwałtu, opieranie się tej bezbożności: jest religią!

43. Machiawelizm — chytry, przewrotny i niesprawiedliwy sposób postępowania, jaki zdaniem pisarza włoskiego, Mikołaja Macchiaveliego (1469 — 1527), był przywilejem panujących.

44. Gabinetowego — rządowego.

45. Antychryścizmie — wbrew zasadom chrystjanizmu.



W chwili rozbiorów stało się to jako „factum“ (46), ale Duch Polski dopiero teraz wsumienił się (47) w siebie, nabrał świadomości o sobie, uczuł się narzędziem, wybrany w historii do posunięcia jej postępu dalej. — Inaczej być nie mogło — prawo boże albowiem, skaleczone i obrażone na tym świecie, musi mieć wewnętrzną siłę wyleczenia się z rany zadanej i wrócenia do właściwej postaci. W narodowości, której krzywdą najsrożej ludzkość pogwałcona — najsilniej zadrgnąć musi, najjaśniej zabłysnąć — idea ludzkości.

Płciowość (48), polarność (49) jest prawem powszechnym, prawem jeźnym i wszechobecnym, tak w naturze, jak w duchu, tylko, że pod coraz wyższymi kształtami się objawia; na przykład biegun dodatni i ujemny w galwanizmie (50), planeta i słońce w porządku kosmicznym (51), mężczyzna i niewiasta w rodzie ludzkim, myśl i ciało w człowieku. — Prawo to na tym zależy, że jedna i taż sama siła w naturze, lub idea w Duchu, objawia się na dwóch ostatecznych końcach swoich niby to sprzecznie, a wtedy między temi dwoma końcami powstaje działanie i oddziaływanie ciągłe, czyli ruch i życie tejszy siły, tejszy idei. — W stosie galwanicznym z bieguna dodatniego wypadająca iskra gdzie leci? w biegun ujemny. — Mężczyzna do kogóż się ma, w kim się odbija? w niewieście. Myśl czym się wyraża? ciałem. Zawsze jedna połowa posługuje się drugą, przewciela się w drugą na to, by „całość“ istnieć mogła. —

46. „Factum“ — rzecz dokonana.

47. Wsumienił się — zbałał swe sumienie.

48. Płciowość — podział na dwie płci.

49. Polarność — sprzeczność właściwości pewnego ciała.

50. Galwanizm — od nazwiska fizyka włoskiego, Galwaniego (18-ty wiek) — elektryczność dynamiczna.

51. Kosmiczny — należący do wszechświata.

W podobnym analogicznym stosunku dzisiaj mają się do siebie: nadchodzący postęp historii i Polska; — koniecznym pierwszego warunkiem drugiej zmartwychwstanie. Gdzież więc musi najwierniej odbić się świadomość tego postępu? gdzież najżywiej zajaśnieć przewidzenie tej przyszłości? Zaprawdę, że w Polsce. —

Trzeba było śmierci naszej; trzeba będzie naszego wsrzeszenia — na to, by słowo Syna człowieczego, wieczne słowo życia, rozlało się na okręgi społeczne świata. — Właśnie przez naszą narodowość, umęczoną na krzyżu historii, objawi się w sumieniu Ducha ludzkiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną — i że Kościół boży na tej ziemi to nie tylko to lub ono miejsce, ten lub tamten obrząd, ale cały planeta i wszystkie, jakiegokolwiek być mogą, stosunki tak osobników, jak narodów między sobą.

„Domini est terra et plenitudo ejus orbis terrarum et universi, qui habitant in eo“. (Psal. 24—1). (52).

Oczywiście tu nastąpi w sumieniu ludzkim rozszerzenie obecności bożej. — Pan w całej sferze politycznej, kędy dotąd Go nie było, przytomnym się stanie, a narzędziem Jego Opatrzności do tego nikt inny, jeno naród polski.

Jedno z dwojga — albo święta przyszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jej dopełnienia się jest życie Polski. — Słowo jedyne, słowo Chrystusowe, albo żadnych dalszych owoców nie wyda, albo gwałt, zadany temu świętemu słowu, dalej trwać nie może. — Taką jest prawda, ale prawda nie już interesu świeckiego, jedno bożego — przeto nazywamy ją religijną. — Ona musi ściślej jeszcze połączyć („religare“) ziemię naszą z niebem!

52. „Domini est terra et plenitudo“ — do Boga należy ziemia i wszechświat i wszyscy świata mieszkańcy.



Niechaj się o niej sumienie każdego Polaka przekona,  
niech pojmie myślą, co dotąd czuł sercem tylko, a zrozumie i wierzyć będzie, że tylko przez Polskę zdoła się zasłużyć na ziemi i zbawić duszę nieśmiertelną, bo tylko w Polsce i przez Polskę zacząć się opatrzenie może nowy okres w dziejach świata. — Od tego zaś postępu zależy coraz wyższe dopełnienie się Objawienia Chrystusowego w ludzkości. —

Dnia 17 marca 1843 roku.

I.

Z ojców mych ziemi przez wroga wygnany,  
Deptać musiałem obcych ludzi łany  
I słyszeć zdala tych szatanów wycia,  
Co ziemię moją okuli w kajdany;  
Jak Dant (53)—przez piekło—przeszedłem za życia!

Z razu jam ufał, że Bóg miłosierny,  
Na pyszne pyszny, ale wiernym wierny!  
Z razu jam ufał, że za dni niewiele  
Zlecą zesłane anioły-mściciele,  
I grób ten pęknie, co stoi śród świata,  
Przyparty ręką olbrzymiego kata!  
Lecz dni płynęły, upłynęły lata,  
Darmo brzask walczył z ślepą nocy siłą,  
Nie weszło słońce nad świętych mogiłą,  
I coraz podłej na tej ziemi było!  
Więc duch mój upadł w tę próżnię zwątpienia,  
Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia,  
Gdzie trupem gniją arcydzieła męstwa,  
Gdzie gruzem leżą wiekowe zwycięstwa,  
I z dni tych wszystkich wybranej kolei  
Wyrasta napis: „Tu niema nadziei!“ (54).

53. Dant — Dante Alighieri — znakomity włoski poeta (14-ty wiek), autor „Boskiej Komedji“, której treścią wędrówka poety po piekle, czyściu i niebie.

54. „Tu niema nadziei“ — skrót długiego napisu, jaki Dante umieszcza na bramie piekielnej, kończącego się słowami: „Wy, którzy tu wchodzicie, porzućcie wszelką nadzieję“.



Ach! żyłem, żyłem w tej przepaści długo,  
Miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą!  
I śmierć mi będzie tylko śmiercią drugą:  
Jak Dant—za życia—przeszedłem przez piekło!  
Lecz i mnie także zbiegła w pomoc Pani,  
Której się wzroku czarne duchy boją;  
I mnie też anioł wybawił z otchłani,  
I ja też miałem Beatrycze (55) moją!

O równie piękna! nad planety ciemnie,  
Nie wzniosłaś skrzydeł twoich precz odemnie,  
By zasiać w niebie — bez bólu — niebiańska!  
O równie piękna! i bardziej chrześcijańska!  
Tam, gdzie ból rośnie, tam, gdzie łażą się pleni,  
Tyś z bratem twoim została na ziemi! (56)  
W jednych my cierniów chadzali koronie,  
Krew moich dłoni krwawiła twe dłonie,  
I z jednych trucizn piekielnego zdroja  
My pili razem, o Beatrycze moja!

A jednak, jednak mój jęk, twe westchnienia  
Zmieszane, złane, przebrzmiały na pienia!  
Z dwóch smutków, w duszne spojonych zamęcie,  
Wzbił się głos jeden — a tym głosem szczęście!  
Ach, szczęście wiary, ach, nadziei siła,  
Co w serce moje przez wzrok twój wróciła!  
Tak chmury ciemne, pełne łez na niebie,  
Gdy w nadpowietrznym zetkną się pogrzebie,  
Z ich płaczu światło wypada wnet gromem  
I mgła się staje złotym Boga domem!

Pieśń tę więc zacznę, siostrzo, twym imieniem.  
O, bądź na wieki ze mną połączona  
Jednych pamiętek i uczuć pierścieniem!  
My tu skonamy, lecz pieśń, co nie kona,  
Powróci kiedyś, wierna mnie i tobie,  
By, jak stróż anioł, strzec nas, śpiących w grobie!  
A może przyjdzie chwila, że, wskrzeszeni  
W czasie dusz wszystkich, nie już w ciał przestrzni,

55. Beatrycze — Beatrice Portinari — czysta i gorąca miłość Dantego, zmarła w 24 roku życia. Krasiniński daje tę nazwę Delfinie z Komarów hr. Potockiej.

56. Tyś z bratem twoim została na ziemi — aluzja do przedwczesnej śmierci Beatryczy Dantego.

Wstaniem, jej dźwięków znów spójni (57) łańcuchem,  
I żyć będziemy w serc ludzkich pamięci,  
Jak duch zbawiony ze zbawionym duchem,  
Oboje czyści, świetlani i święci.

## II.

Czy pamiętasz nad Alp śniegiem  
Rozwieszono Włoch błękitny?  
Nad jeziora włoskim brzegiem  
Czy pamiętasz Alp granity?  
Tam — zdaleka — w niebo — przodem  
Pną się ostrza kryte lodem,  
A tu bliżej, a tu niżej  
Poza wzgórzem sływa wzgórze,  
Z winnic kapią bluszcz i róże,  
Jednym rajem gór podnóże!  
W wieczór, z rana — zwierciadłana  
Fala pije niebios smug,  
Na wód dole — na skał czole —  
Jedna piękność — jeden Bóg! ,

Widzę jeszcze, widzę ciebie:  
Z harfą stoisz na mej łodzi,  
Gwiazd już kilka drży na niebie,  
Z nad Alp szczytu księżyc wschodzi.  
Widzę jeszcze, widzę ciebie:  
Na twych strunach twoje dłonie,  
Iskra natchnień skrzy ci z lica,  
Światłokręgiem twoje skronie  
Rozanielił blask księżyca.  
W fal przezrocza, w sieć z promieni  
Zewsząd postać twa ujęta,  
Na błękitnym tle przestrzni  
Calaś srebrna — wniebowzięta!

Nabijaną światłem drogą  
Łódka moja zwolna płynie;  
Jakże lubo, jakże błogo  
Na szafirów tych głębinie!

57. Spójni — spojeni.



Za jeziora przezrocami  
Majaczeją (58) wzgórze, skały,  
I ty ze mną, i my sami,  
I tak piękny świat ten cały!

Nabijaną światłem droga  
Coraz dalej łódź ma płynię;  
O! anieli czuć nie mogą,  
Co ja czuję w tej godzinie!  
Takim silny, takim dumny,  
Siostrzo moja, mnie się zdaje,  
Że w tej chwili ze snu trumny  
Nasza Święta (59) gdzieś już wstaje!

Coraz dalej twarz miesiąca  
Nas prowadzi smugiem fal;  
Płyniemy, płyniemy tak bez końca  
W ciszę — w jasność — w błękit — w dal!

Wód zwierciadła, gór widziadła,  
Ziemia, niebo — jeden kraj!  
Rzeczywistość się pomału  
W świat przemienia ideału,  
W sen ze srebra i kryształu.  
Daj mi teraz marzyć, daj!

.....

### III.

Bądźmy dumni, mój Aniele,  
Bo nim sstąpi cud i zbawi  
Tych, co w dawnym drżą kościele (60),  
Nam zwątpienie serc nie krwawi,

58. Majaczeją — okazują się w zarysach niewyraź-  
nych.

59. Nasza święta — Polska.

60. Krasieński, dzieląc dzieje ludzkości na trzy epo-  
ki, wierzył, że każdą z nich opiekowała się jedna z Osób  
Trójcy Świętej. Starożytność — to Kościół Boga Ojca,  
epoka chrześcijańska — to Kościół Syna Bożego, a przy-  
szłość będzie Kościołem Ducha Świętego.

Nam nie brudzi czoła trwoga,  
My podnosim wzrok nasz w górę  
I, gdy widzimy tę naturę,  
W niej i za nią czujemy — Boga!

My, w natchnieniu wspólnych marzeń,  
Gnani wirami smętnych zdarzeń,  
Idziem, kędy wiedzie droga!  
Lecz w tej zmiennej życia męce  
Gdy ściśniemy sobie ręce,  
W niej i za nią czujemy — Boga!

My, zabitej matki dzieci,  
My, co nigdy nie widzieli,  
Jak się matki oko świeci  
I nad dzieckiem swym anieli,  
My, z mogiły naszej rodem,  
Po niej wiecznie krwawym chodem,  
Jak upiory, stapać musim!  
Jednak w każdej życia dobie,  
Za tym grobem i w tym grobie,  
Wiarą w niebo — niebo kusim!  
Pozywamy na sąd wroga,  
Bo dzień sądu w piersiach nosim,  
I ufamy, że wyprosim  
To, co boskim jest — u Boga!

Módl się ze mną, moja siostrzo!  
Módl się, klękaj tu w pokorze;  
Lecz patrz w górę śmiało — ostro,  
Jak sierota spojrzeć może!  
Wpatrz się w harę tę bez końca,  
W której księżyc, gwiazdy, słońca  
Tkwią, jak śruby niewzruszone,  
A od dołu aż do szczytu  
Struny z światła i błękitu  
Drgają, w bezmiar naciągnięte!  
Po tych strunach Duch przelata.  
Na tych strunach Duch przegrywa  
I w tej pieśni sam spoczywa:  
Ta pieśń — zgoda, cisza świata!

Słuchaj! W dźwiękach tych wszechzgodzie  
Brak jednego dziś imienia!  
Patrz, w tych światłach wszechpogodzie  
Brak jednego dziś promienia!



Módl się ze mną, wymów imię,  
Co wypadło z lutni życia.  
Wskaż tę gwiazdę, która drzemie,  
Lecz nie zgasła w dniu rozbicia!  
Wymów, wymów POLSKI IMIĘ,  
Może słucha nas Duch boży  
I stracony dźwięk ten przyjmie,  
Znów do pieśni świata włoży!

Módl się ze mną, módl się śmiało  
I spokojnie i bezpiecznie!  
Jak Bóg w niebie — tak koniecznie  
Bóg nas wcieli w drugie ciało!  
Bośmy w żadnej zgonu chwili  
Ducha nigdy nie stracili,  
Próbe grobu my odbyli,  
Prawem naszym—ZMARTWYCHWSTANIE!  
Dziś lub jutro dasz je, Panie!  
O, dasz w swej sprawiedliwości,  
Nie, coś winien nam — lecz Sobie!  
Bo któż w naszym wyżył grobie?  
Kto nam dotąd w piersiach gości?...  
Nikt na ziemi — oprócz Ciebie!  
Żadna inna moc ni siła,  
Jedno Twoja się zjawiała  
Tu — po naszym w nas — pogrzebie!  
Twoja wszechmoc tylko, Boże,  
Cośmy znieśli, przetrwać może!  
Twej potęgi tylko chwala —  
Tak, jak Polski — jest bez ciała!  
Duch Twój tylko jeden zdoła  
Nie zatracić — w śmierci — Siebie.  
Więc, gdy dzisiaj z ziemi woła,  
Ty odpowiesz mu na niebie!

Gdym tak mówił, tyś uklękła,  
Strunnym jękiem harfa jękała,  
Bo o struny, które wkoło  
Porozzłacał blask miesiąca,  
Tyś oparła śnieżne czoło  
I tak klęczysz wdychając!  
Z za tej kraty strun — twe oko  
Patrzy mglisto i głęboko.  
Na twych ustach słów już niema,  
Tylko jedno drżące tchnienie,

Całość duszy na nich trzyma!  
Módl się, siostró, módl westchnieniem;  
Bóg wie dobrze, że westchnienie  
Dziś Ojczyzny twej imieniem!

#### IV.

My umarli pośród świata,  
Z świętej dla świata miłości!  
On nam bratem — zbawił brata  
Trzeba było z win podłości:  
Przyjąć na się — nie grzech — karę!  
My przyjęli — i widziano  
Śród narodów Polski marę,  
Sstępującą w grób na trzy dni!  
Dnia trzeciego się rozwidni  
I na wieki będzie rano!

Ha! Myślicie, że, kto kocha  
I umiera, ten już ginie?  
Dla ócz waszych, dla ócz z procha,  
Lecz ni sobie, ni wszechzyciu!  
Kto w poświęceń zmarł godzinie,  
Ten się przelał w drugich tylko,  
Mieszka w ludzkich serc ukryciu  
I z dniem każdym, z każdą chwilką  
Żywy rośnie w tej mogile,  
Jak uczynił Bóg, co w niebie:  
Daje wszystkim, daje Siebie,  
A nie traci na swej sile!  
Musi długo niewidzialny,  
Lecz w serc głębi wciąż słyszalny,  
Palić ogniem serc tych skazy,  
Miękczyć łzami dusz tych glazy  
I przez grobu męki, trudy,  
Harmonijną pieśnią śmierci,  
Choć rozdarty sam na ćwierci,  
W jedną miłość spajać Ludy!

Ha! Wy dziwnie tu marzyciele!  
Wam, śmiertelnym, się zachciało  
Nieśmiertelnych zabić życie —  
Raniliście tylko ciało!



Śmierć i miłość — wy nie wiecie,  
Że to jedno w Duchów świecie?  
Wy, w piekielnej już topieli  
Wyżej piersi zanurzeni,  
Z Boga tylko to pojęli,  
Czym objawił się w przestrzeni!  
Myśl, co w mózgach waszych gości,  
Myśla tylko ciał martwości!  
Tu z was każdego jak morderca,  
Chce pozbawić ludzkość serca (61)  
I kościotrup po niej nagi  
Rządzić prawem równowagi.  
Rozdajecie, jak świat wielki,  
Wszystkim więzy albo sidła!  
Nie tak — nie tak — bo duch wszelki  
Ma w anielskie porość skrzydła!  
Wiecznotrwały ten na ziemi,  
Kto swą śmiercią życie pleni —  
Lecz kto życiem swym — śmierć daje,  
Ten, gdy skona, — już nie wstaje!

O, wy nizcy, o wy ciemni  
I okrutni i nikczemni!  
Wy, przewiedle w nicość dusze,  
Bez ducha Faryzeusze!  
Wy, kuszący piorun Boży,  
Aż was w prochu tu położy!  
Wy, szpiegowie, i wy, katy  
Z wypranemi od krwi szaty,  
Wy, półśrodków sztucznych pany,  
Co kładzicie żar na rany,  
A gdy jęknie wam męczennik,  
Ogłaszacie mu, że zmiennik! —  
Kłamcy wieczni z prawem waszym,  
Czy z kupiecką zysku szalą,  
Czy z bagnetem i pałaszem,  
Wy, bożyszczka, którym palą  
Dym kadzidła dzieci trwogi;  
Ziemia waszym struta jadem,  
Wyście tylko ziemi gadem,  
Choć się macie za jej Bogi!

61. Chce pozbawić ludzkość serca. — Sercem ludzkości podług Krasińskiego jest Polska.

Nie znam na was hańby słowa!  
Nie, że język mój ubogi,  
Lecz, że boska ludzka mowa,  
Nadto piękna — czysta — święta,  
Bo z anielskich krain wzięta,  
By was nazwać po imieniu!  
Jabym rzucił w grzmiącym pieniu  
Wam serc waszych wszechprzekleństwo  
I, jak zemsty jedza wściekła,  
Gnał was biczem żmij do piekła,  
Stał wam z czoła człowieczeństwo!  
Błędnych, krwawych, skutych w pęta  
Stawił w wieku sądnym kole,  
By wydeptały na czole  
Wam nagrobek ten: — „Zwierzęta!“ —  
Ale w duchu jest pogarda,  
Co ma także swe panieństwo,  
I gdy gardzi, nadto harda,  
By zamiętnić się w przekleństwo!

Co zalewasz się tak łzami?  
Co tak patrzysz bezprzytomnie?  
Siostró moja, wstań, chodź do mnie!  
Prawda z Polską — Polska z nami!  
Nie klęcz więcej, spójrz wesoło —  
Skróć mi oprzeć na ramieniu,  
Niechaj widzę twoje czoło  
Przebóstwione w mym natchnieniu!

Nim ten księżyc już ponury  
Sstąpi całkiem za te góry,  
Nim te gwiazdy się dopalą,  
Nim powróci promień słońca  
I przemienie czar, co trąca  
Piersi moje nad tą falą:  
Niech ci wyższy cud obwieszcze  
Nad uciski, nad boleści!  
O, Aniele mój niewieści,  
Słuchaj jeszcze... słuchaj jeszcze!...



## V.

Znasz ty miłość, która nęci  
Wiecznie duszę w kraj pamięci?  
Czy po nocach ciebie woła  
Rodowego krzyk aniola  
I twym oczom patrzeć każe  
W dawno zmarłych żywe twarze?

Znasz zimowy step ten głuchy,  
Gdzie śpią w grobach ojców duchy?  
Gdzie w powietrzu twarz księżycy,  
Jak trupiego widmo lica,  
I gwiazd niema — tylko ona  
W środku niebios, niewzruszona!  
W jej promieniach przestwór cały  
Znicestwiony, skamieniały.  
Kiedy spojrzeć, na wsze strony  
Zaspy — śniegi — lody — szrony.  
Strach, jak białe — pusto — marno!  
Groby tylko, z głazu ryte,  
Żadnym śniegiem nie pokryte,  
Śród tej bieli stoją czarno!

A gdy wspomnień tajna woła  
Myśl twą rzuci na te pola,  
Zda się tobie, że bez końca  
Po nich błądzisz nocną dobą,  
I że wisi wciąż nad tobą  
Ten przejrzysty trup miesiąca.  
A za każdym twoim krokiem  
Rozszerzają się te niwy —  
Nieskończoność przed twym wzrokiem  
I nad głową ten straszliwy  
Krań ci niebios także rośnie.  
Coś pod ziemią brzmi żałośnie,  
Cały cmentarz drga, jak żywy,  
Z grobów wieją modły, jęki,  
Głucho dzwonią gdzieś pałasze,  
Twardych zbroic słyhać brzęki,  
Jakby dotąd ojce nasze,  
Pomne życia, tęskne chwały,  
Tam się w trumnach przewracały  
Z boku na bok — i marzyły  
Mękę Polski w snach mogiły!

Nie, co znikło, nie umiera!  
Jak zakłęte czarem bóstwo,  
Przeszłość wraca w jawu kraje!  
Patrz, grób każdy się roztwiera,  
Umarłego ci oddaje! —  
Antenatów (62) blade mnóstwo,  
Dawne króle, radne, pany,  
I rycerze i hetmany  
Obwiązują cię dokoła.  
Cmentarz z lodu i z kamienia  
W sejm — w zjazd — w Polskę się przemienia!  
Zgon się darmo wrył w te czoła;  
Choć wzrok próchnem błękitnieje,  
Znać w nim Wiarę i Nadzieję!  
Patrz, z pod rdzawych tych szyszaków,  
Z pod tych koron i kołpaków  
Bije dotąd iskra ducha,  
Senatorska tli wspaniałość,  
Lwi się szlachty stara śmiałość,  
I niewoli wzgarda bucha.

Jam ich widział i szlochałem.  
Na tej białej snów mych ziemi  
Jam ich widział — i przed niemi  
Tak, jak pada trup, padałem.  
Na ich stopach kładłem skronie,  
I podrywał ku nim dłońie,  
Tam Iżą — krzykiem — sercem całym  
O zgon Polski ich pytałem.  
Ja, urodzon po jej zgonie.

Za co życie w życia chwili  
Z taką pychą roztrwonili,  
Że potomkom nie zostało  
Ni potęgi, ni puścizny,  
Jedno w zamian ich ojczyzny  
Rozebrane kraju ciała?  
Co ich wichrem takim gnało  
Po dziejowej czasu fali,  
Że, tak dbając o nas mafo,  
Krew nam i w tej krwi — śmierć dali?



Ledwom spytał, ich zbroice  
Zagrzegocą (69) w głuchy dźwięk,  
Z wszystkich piersi wypadł jęk,  
Wszystkie zmarłe te źrenice  
Z pod tych przyłbic, jak gromnice,  
Płoną ku mnie; — razem, górą  
Wszystkie wzbily się prawice,  
Przesłoniły księżyc chmurą!  
I tych białych rąk sklepienie  
Drży przysięgą potajemną,  
Na słów moich zaprzeczenie  
W niebo rośnie ponademną!  
Tak, jak rosa z polnych kłosów,  
Pot mi trwogi ścieka z włosów,  
A na piersiach zmora siedzie;  
Ni odwrócić mogą wzroku:  
Tu — przedemną — za mną — z boku  
Oni stoją tłumem wszędzie,  
Zewsząd słyszę ich oddechy  
I pogardy słyszę śmiechy.  
Patrzą na mnie ci umarli,  
Jak półbogi, a z ich lica  
Patrzy wieków tajemnica  
I z nich kaźden ją rozumie,  
Więc mną gardzą w świętej dumie.  
Aż pogardą mi rozdarli  
Serce — i serce ze stali,  
Gdy tak śmiechem mi łajali,  
Pękłoby! — O tej snu porze  
Ach, pamiętam, strasznie, smętno!  
Więc, jak mogę, tak się korzę,  
Aż znów zerwie się namiętno  
Duch mój — krzyknę: „O, ojcowie,  
Zdejmcie ze mnie wasze gniewy!  
Kto na świecie mi tym powie  
Prawdę świętą, jeśli nie wy?  
Jam was przyszedł pytać o nią,  
Odpowiedzcie więc synowi!  
Niech się Polska wasza dowie,  
Że jej Duchy wasze bronią!“

Wtedy hetman (64), co przy grobie  
Oddalonym zwykle trzyma  
Na szablicy ręce obie,  
Żadnych pętlíc złotych niema,  
Ni turkusów w buzdycanie, (65)  
Jedno pancerz za ubranie,  
A na rysiej z wierzchu skórze  
Miasto kwiatów — kul przestrzały  
I na licu — blizny duże,  
I na czole — hełm niecały,  
On, wódz zmarły, co tam zawsze  
Na mnie oczy ma łaskawsze,  
Choć z nich wszystkich najbutniejszy  
I z nich wszystkich najsmutniejszy —  
Jak stał cichy i ponury,  
Nagle czoło wzniośł do góry,  
Wyprostował się ogromnie  
I szedł, jęcząc, zwolna do mnie.  
Jam znów przykląkł — i wwyż głowy  
Usłyszałem głos grobowy:

„Ani z soli, ani z roli,  
Ale z tego, co mnie boli,  
Ja wyrosłem — i snąc, tuszę,  
Że ból tylko tam na świecie,  
Kiedyś pysznych w piekło zmiecie.  
Komu dawa Pan katusze,  
Obietnice temu składa.  
Słowo Pańskie — żadna zdrada,  
Ono musi zbawić dusze.  
Jakie łądy, jakie morza  
Jam zbiegł niegdyś, — wiedzą ludzie.  
Za dni moich źle już było;  
Jak się mogło, tak służyło  
Szczera chęcią, w krwawym trudzie,  
Braci szlachcie. — Łaska boża  
Nas wegnała w te bezdroża:  
Niechaj będzie pochwalona!  
Bo ojczyźnie mojej dała  
Z piekiel ziemskich wyniść łona,  
Nie żyć w innych ludów modle,



Raczej umrzeć — jak żyć podle;  
Za to panu wieczna chwała!

„Ty nie szukaj w ojcach winy,  
Ty nie wdawaj się w szyderstwo,  
Bo to potwarz i bluźnierstwo!  
Aż ty wiesz, jak z godziny  
Dni się snują, jak z dnia wieki?  
Tylko zmarły — co w żałobie  
Tęskni, czeka, marzy w grobie,  
A nie żywy — wiedzieć może,  
Co czas blizki, co daleki,  
Co noc wieczna, a co zorze  
I co Boskiej znak opieki.

„Gdyby niegdyś ojce twoi  
Cudzoziemców świeckich chodem  
Weszli byli do podwoi  
Tego gmachu, który stoi  
Wkoło Polski, a dziś pada,  
Bylibyście dziś, jak oni,  
Kramem tylko, nie narodem,  
Sklepem śpiącej pełnym broni —  
Wyście Duchem, co nią włada!  
My nie mogli żyć w przeszłości,  
Bo my znali się za gości  
Innych wieków. — Wiecznie, wszędzie  
Przez rozwarte dziejów pole  
Los nas pędził w wyższą dole,  
Ku tej Polsce, która będzie!  
I przez ojców waszych życie  
Porywani dotąd skrycie,  
Mimo wiedzy — wy musicie  
Ku Królestwu iść Bożemu,  
Co ma jaśnieć na tym świecie:  
My szli tamże po staremu,  
Wy dziś z młoda tam idziecie!

„Jedną spójnią, w jednym duchu,  
Jak ogniwa na łańcuchu,  
Pan powiązał ojców z syny.  
Ni ten łańcuch kiedy pęknie;  
Wszystkim razem dobrze, pięknie!

I z krwi naszej, z naszej winy,  
Nim ten jeszcze wiek przeminie,  
Wyjdzie Ludów Lud jedyny,  
Błogosławcie ojców winie!“

I umilka Hetman mowca,  
Znów wstecz idzie do grobowca.  
Grohu glazy się rozwarły,  
Śród czarnego ich przełomu.  
Ten umarłych wódz umarły  
W granitowym znika domu.

I wnet w górze się roztrąca  
Rak nademną mgła wisząca,  
W oczach tają mi widm twarze,  
Step się łamie — niebo kruszy,  
Znów te wszystkie mi cmentarze  
Zapadają w przepaść duszy.  
Lecz drga w uchu jęczy w duchu  
Jeszcze z rana głos Hetmana;  
Ze snu tego, rozwianego,  
Myśl ta jedna — nierozwiana.

## VI.

Coraz smutniej już w przestworze,  
Coraz czarniej na jeziorze!  
Pogrzebowa z chmur przesłona  
U gór szczytu rozwieszona  
I w nią księżyc spadł — i kona.

Przebóg, siostró, co się dzieje?  
To nie wiatru szum tak wieje!  
Ktoś tam z cicha — płacze, wzdycha,  
Z nad wybrzeży jęk się szerzy;  
Wi nocnym wietrze przez powietrze  
Tysiąc jęków do nas bieży.  
Już brzeg cały — wzgórze, skały  
Brzmia modlitwy głuchej kołem.  
Wielki Boże! czy być może?  
Duchy ojców tu ściągnąłem!



Za wodami — tam, przed nami,  
Jak sny lekkie, lekką zgrają  
Na opokach się wieszają;  
Jak płomyki — jak ogniki,  
To się wznoszą, to zniżają!

Do strun, siostró! Uderz w struny!  
By ich łącznie pieśń zakłęła,  
W akordowe graj pioruny,  
Graj im: „Jeszcze nie zginęła!...“  
Harfą — głosem — płacz, proś, szalej!  
Pieśń rodzinna tu powinna  
Przyprowadzić ich z oddali!

Widzisz, widzisz, usłyszeli!  
Na ciemnościach tacy bieli  
Z skał spływają już do brzegu!  
Ot! w powietrznym już pochodzie  
Po tej czarnej kroczą wodzie,  
Jak olbrzymie słupy śniegu!

Czy to cuda?  
Czy to złuda?  
Dźwięk po dźwięku  
Skrzy ci w rękę;  
Harfa cała  
Tli i pała.  
Każda nuta,  
Z strun wysnuta,  
Przestrzeń trąca  
Gorejąca!  
I wzwyż fali  
Pieśń się pali,  
Ku mar stronie  
Pędzi — goni  
I wciąż płonie  
I wciąż dzwoni!

Przewodowo — zwolna — święcie  
Przez to dźwięków rozbłyśnięcie  
Idą, idą wszystkie mary.  
Patrzaj, patrzaj! W dziwnej chwale!  
Wszyscy z trumien polskich rodem,  
Idą — idą przez te fale  
Chrytusowym do nas chodem!

Tam buńczuki (66), tam sztandary,  
Śnieżne pióra i korony,  
Katolicki krzyż wzniesiony;  
W koło herby — tarcze — znaki  
I tłum szabel — i szyszaki.  
Przeciągają. — Patrz! tam żywa  
Twarz z powietrza się wyrывa,  
Twarz, czy widzisz? Anielicy!  
Jak gwiazdeczka na ciemnicy,  
W górze, w górze zawieszona,  
Wschodzi — weszła — tli — drga — płonie!  
Ot, z błękitów i szkarłatów  
Już otęcza (67) ją przesłona!  
Na tle z pereł, na tle z kwiatów  
Djamentowa łśni korona...  
W krzyż na piersiach zwite dłonie,  
Złote gwiazdy na jej łonie;  
Czy poznajesz ty, kto ona?  
Witaj, witaj! — To królowa,  
Po swym ludu długo wdowa,  
I dziś wraca w tej koronie,  
Którą w polskiej Częstochowie  
Niegdyś dali jej ojcowie,  
I tych ojców przez te tonie,  
Patrz, prowadził!

Nie graj więcej!  
Z fal tych drugiej takiej tęczy  
Nasza harfa nie wydźwięczy  
Ni te Duchy tu przynęci!  
Już ich tknęło światło boże,  
I gdzieś spieszą — zbrojnie — skoro.  
Złotem wokół szklni jezioro,  
Na ich hełmach błyska zorze;  
W dawnym polskich bitew stroju,  
Przebóstwieni — rozszłóceni,  
Przesuwają się w przestrzeni,  
Jakby znowu szli do boju!  
Srebrne skrzydła, w zbroję wtknięte, (68)

66. Buńczuk — oznaka godności baszy tureckiego (drzewce z ogonem końskim u góry).

67. Otęcza — okrywa tęcza.

68. Mowa tu o husarzach polskich, którzy nosili zbroję ze skrzydłami.



Im z nad ramion w górę leca,  
Jak anielskie skrzydła świeca;  
Turkusami zbroje spięte,  
Z żywej stali rękawice,  
Strusie pióra wyżej głowy  
I dobyte do połowy  
Damasceńskie (69) ich szablice.  
Każden oczy ma wzniesione,  
W przeanielską patrzy Pania  
I po falach stąpa za Nią  
W nieskończoną jakąś stronę;  
I miecz dławi w swej prawicy  
Wyżej serca, na zbroicy,  
Jakby miał się ku obronie  
Tej, lecącej w gwiazd koronie.  
A królowa ta nie z ziemi  
Jak sen wiję się przed niemi  
Coraz dalej...

Pani! Pani!

Wszak z pomarłym sług plemieniem  
Ty sstępujesz do otchłani  
Po raz drugi zdeptać węża!  
Wszak z nowego wieku dniem  
Sprawiedliwość się odnowi,  
I Ty powiesz szatanowi,  
Że Lud polski Twój — zwycięża!

Uderzyła łask godzina!  
Znowu Tobą i przez Ciebie,  
Myśl przedwieczna, żywa w niebie,  
Żyć pod niebem rozpoczyna.  
Płyniże, płyniże, Liljo Boża,  
Poza lądy, poza morza,  
Nad piekielne wzbij się jary!  
Świeć im oczu Twych spojzeniem,  
Niech przepada kłamca stary,  
Który wieków był złudzeniem!

69. Damasceńskie szablice — słynne ze swej dobroci krzywe szable, wyrabiane w Turcji, w mieście Damaszku w Azji Mniejszej.

U stóp Twoich on poleże,  
A ci zbrojni, polscy meże  
W pierś mu wetkną miecz ze stali,  
Podeptają w imię Boga  
Odwiecznego ludzi wroga.  
Wszakżeć na to z grobu wstali!  
Wtedy, wtedy na tym świecie  
Wzrosną życia kształty trzecie!  
Wtedy, wtedy nam z powieki  
Pan lzy otrze — i na wieki!

Wiem już teraz, o ojcowie,  
Gdzie z Królową tą w szkarłacie  
Tak spieszycie — przemijacie!  
Ale czyżje głos mi powie,  
Kiedy nazad z tej oddali  
Na tę ziemię powrócicie,  
By i żywi w złotym świecie  
Z letargowych (70) trumien wstali?

Już daleko wy na fali;  
Coraz dalej — coraz dalej  
Ku wschodowi, ku jutrzence  
Lśnią wzniesione wasze ręce!  
Na te góry, na te brzegi  
Dnia już padły jasne gońce,  
Czerwienieją skał tych śniegi,  
Mgła się płoni u wód końca,  
Za nią pierwszy promień słońca!  
I te białe ich szeregi  
Idą prosto w to wschodzące,  
Wielkokrężne, złote słońce!  
Płoną, mdleją, nieznacznieją,  
Już ich niema — z tych topieli  
Poszli w światło i zniknęli,  
Poszli z światłem — i z nadzieją!

Nic nie ujrzeć już w przestrzeni  
Prócz lazurów i promieni.  
Znów spokojna toń jeziora,  
Znów te skały i te góry,

70. Letarg — ciężki i długi sen, pozorna śmierć.



I to niebo, i te chmury  
Tak, jak zawsze — tak, jak wczora!

Noc minęła — lecz z jej cieni  
Wiara w piersich się została!  
Ni tej wiary los nie zmieni;  
Naszą, naszą przyszłość cała!

Chciałbym objąć te błękity,  
Tych wód brzegi, tych Alp szczyty,  
Ten widnokrag objąć świata  
I przycisnąć świat, jak brata,  
Do mych piersi — bom szczęśliwy!  
Wszystko moje, wszystko piękne!  
Moje — ziemi, nieba niwy!  
Z skał tych życia głos wydźwięknę,  
Bo w mym sercu Słowo Boże!  
Wszędzie cuda — wszędzie dziwy,  
Ja roztopię się w przestworze!  
Ja ci mówię, — żem szczęśliwy!  
Polska moja — Polska będzie!  
Dzięki wszystkim i wszystkiemu,  
W wieki wieków dzięki wszędzie  
Bogu — Duchom — ludziom — tobie —  
I umarłym dzięki w grobie  
I każdemu, kto jest żywy,  
Temu światu wszechcałemu  
Wieczne, wieczne dziękowanie!  
I powietrzu powiem: „Panie,  
Dzięki Tobie — bom szczęśliwy!”

---

## VII.

Wszystko ludzkie znika — ginie,  
Pryśła ziemskich chwil zawiałość,  
Myśl już płąsa w tej krainie,  
Gdzie wszechświatło i wszechmiłość.  
Z dusz się naszych wzbil Duch trzeci,  
Wyższy od nas — niepojęty,  
Bo nam w piersiach wre i świeci,  
A zarazem w górę leci,  
Już z tych piersi wniebowzięty.

I w tej chwili przemienienia  
O, pamiętaj, wspólnym wzrokiem,  
Tej istoty trzeciej okiem,  
Jej, nie naszym — my ujrzeli  
Głęb rozkrytą przeznaczenia!

Czy pamiętasz? my widzieli —  
Gdzie? — ja nie wiem, nie powtórzę —  
Ni na dole, ani w górze,  
Ni na wodach, ani w chmurze —  
Lecz w bezdennej gdzieś topieli,  
Gdzieś w odwiecznych światłach bieli,  
W próżni — kędy się przed nami  
Niewidzialne wskroś rozdarło,  
Ponad czasu przepaściami  
Jak ocean się rozwarło,  
Oto — nagle — tam — ujrzeli,  
Jak się Polska, Polska cała,  
Jednym widmem zmartwychwstałym,  
Archanielsko wielkim, białym  
Z dni przyszłości wychylała  
I na głębi dni tych stała,  
Jeszcze widna — niby ciałem —  
Lecz już w wieczność przeobstwiona,  
Nieśmiertelna — nieskończona!

Jak blask słońca, tak jej lice!  
I z błękitu ma źrenice —  
A jej wzrokiem — błyskawice!

Nad jej czołem z krwi korona,  
Wieniec wspomnień purpurowy,  
Lecz już przeszły wszystkie bole  
I duch Boży na jej czole —  
Naokoło już świat nowy!

Na zerwanych jej kajdanach  
Miecz, u piersi zawieszony!  
Na tym mieczu trzy korony  
Po trzech dawnych świata panach!

Choć już złego wiek skończony,  
Na tej miecza rękojeść,  
Oplecionej w trzy korony,  
Rękę dotąd trzyma ona!  
I ta ręka krwią znaczona



W Chrystusowy znak boleści!  
I z tych koron czasem błyska,  
I ta ręka wtedy ściska  
Miecz olbrzymi — a z tej ręki  
Na pamiątkę wiecznej męki  
Krew w Wieczności jeszcze tryska!

A tam za nią — tam, wysoko —  
Tam, daleko — tam, głęboko —  
Za nią — w czasie i w przestrzeni,  
Na tłach z światła — na tłach z cieni,  
I z stron wszystkich — wkoło, wszędzie —  
Jak mgły w ogniu — w tęczach pary —  
Zewsząd stają Boże mary  
Tego świata, który będzie!  
Lecz już nie tak jasno-białe,  
Mniej olbrzymie i wspaniałe,  
Ni znaczone krwią przeszłości,  
Bohaterską krwią męczeństwa,  
Tą boskością człowieczeństwa,  
W znak królewski — wśród Ludzkości.

Wszystkie płoną pierwszym wschodem  
I potęgi — i zwycięstwa.  
Każda — wielkim jest narodem,  
Ale tylko z niebios rodem,  
A nie rodem z swego męstwa.  
Młody listek ich wawrzynu,  
Nie wywiodła ich z cmentarzy  
Nad zgon wyższa wola czynu,  
Ni im dano, czym śmierć darzy.  
Bo, jak ojciec, grób ich skrycie  
Nie wyuczył ścieżek Pana;  
Wtóra mądrość im nie dana,  
Pierwsze tylko dane życie!

Patrzaj, patrzaj! Z chmur powodzi  
Coraz więcej widm tych wschodzi,  
Na ich skroniach róże wiosny —  
Maj nadziei — maj żywota,  
W ich spojrzeniach cisza złota,  
Na ich ustach hymn radosny,  
A pod niemi drży w przestworze  
Szafirowych światel morze.

I tam wszystkie przechylone  
Z szczytu wieków swych patrzą,  
Wszystkie, wszystkie obrócone  
W archanielskiej Pani stronę,  
Coraz niżej się schylają.

Widzę — widzę — wzniosły ręce,  
Rwą ze skroni życia kwiaty,  
Rwą — ciskają życia wieńce  
Pod Jej stopy — na Jej szaty!  
Leci tuman róż w przestrzeni —  
Na tym niebie każda róża  
Nagle w iskrę się przemieni,  
Wieniec kaźden tęczą tryśnie!  
Spadająca kwiatów burza  
W jedną zorzę się rozbłyśnie  
I w powietrzny płaszcz z promieni,  
W karmazynu (71) wielką cmhurę  
Archaniola opierścieni —  
Polskę moją — w jej purpurę!

Wszystkie, wszystkie Duchy-Ludy  
Na szafirach swych dokoła  
Pochyliły przed nią czoła  
Jeszcze głębiej, niżli wprzód!  
Rozkochane — zachwycone,  
Widzę, widzę — już przyklekną,  
W niej uznały Boże Piękno,  
Dadzą Jej światła koronę!

I przyklekły — i słyszałem  
Głos, co woła w wiecznym niebie:  
„Jak im Syna niegdyś dałem,  
Tak im, Polsko, daję Ciebie!  
Syn mój jeden był — i będzie,  
Lecz myśl jego żyje w Tobie;  
Bądź więc prawdą, jak On, wszędzie!  
Ja Cię Córką moją robię.  
Gdyś do grobu stępowała,  
Byłaś częstką człowieczeństwa,  
Ale teraz, w dniu zwycięstwa,

71. Karmazyn — barwa ciemno-czerwona; suknia  
tej barwy.



Ziemia Tobie powierzona,  
Imię twoje: Ludzkość cała,  
Byś ją wiodła czynu torem,  
Aż się staną jej plemiona  
Jednym Ducha arcytworem!  
Wzbij się w bezmiar nieskończony  
Nad ubiegłych lat padołem  
Wtedy pójda te miliony  
Za planety archaniołem!"

I ujrzałem Archaniola  
Postać, w bieli i w purpurze,  
Z nad klęczących ludów koła  
Podnoszącą się ku górze.  
Obrócone wzwyż Jej oczy,  
Lecz ku Duchów-Ludów stronie,  
Wyciągnięte na dół dłonie —  
I tak znika wśród przezroczy!

W tę porwaną patrzą postać  
Rozklęczone duchów grona;  
Już nie mogą w dole zostać,  
Już się wzięły pod ramiona  
Pojednane — połączone, —  
Wzbić się muszą tam, gdzie Ona,  
Wichrem Bożym poniesiona —  
W coraz wyższą — wyższą stronę!  
I zerwały się pospołu,  
Z szafirowych niw padołu,  
Za mą Polską, jak za słońcem,  
Popłynęły już do góry,  
Narodowe, ziemskie chóry  
Popłynęły tak, jak chmury,  
Opasane tęcz tysiącem!

I ujrzałem wszechświat cały  
Jak myśl jedną, która płonie  
Skier milionem w jednym łonie!  
Ach! widziałem Bożej chwały  
Wszechprzysłomny kształt — bez końca!  
Komet — planet — wiry, kręgi,  
Naw wstęgami gwiazd — gwiazd wstęgi,  
Nad słońcami — jeszcze słońca!  
Wszędzie światów, tak, jak kwiatów,

W lazurowym tym ogroju;  
I przez światła oceany  
Jeden życia dźwięk rozlany,  
Pieśń wszechgrzmiąca — wszechjedyna  
Niebieskiego świata — Syna,  
O niebieskim Bogu — Ojcu!  
I przez wszechświat ten do Boga  
Szła Narodów ziemskich droga!  
I wciąż Polska moja przodem  
W nieskończoność z ludzkim rodem  
Tam leciała!...

Czyje oko

Ją dosięgnie tak wysoko?  
Kto uderzy ziemskim czołem  
Aż o stopy Stworzyciela?  
Kto polec z Archaniołem  
Tam, gdzie Ludzkość się odwciela?  
Już mi w piersiach serce mdleje —  
Obraz znika — myśl się chwieje,  
Siostrzo moja, czym w mogile?  
Mnie tak słabo, konająco —  
O, jam prosił tak gorąco,  
Jam się modlił Bogu tyle  
O tę jedną, jedną chwilę —  
I ujrzałem!...

W tej godzinie,

O, pamiętaj, żeśmy byli  
Na najwyższej dusz wyżynie —  
Tam, skąd źródło życia płynie;  
My u źródła życie pili!  
Oko nasze już chwyciło  
To, co jeszcze bez imienia;  
My na wolność rozpętali  
Z głuchych więzów przedstworzenia  
To, co jeszcze w nich drzemało,  
I na chwilkę temu dali,  
Co Bóg daje — kształt i ciało!  
Siostrzo moja, my w tej chwili  
Naszą wieczność już przeżyli!



Zrzuć więc smutek — zrzuć więc trwogę,  
Daj mi rękę w jedną drogę!  
Wiem, co trudu na niej jeszcze  
I co bólu — i co kłębki;  
Ale ufaj w czucie wieszczę:  
Już nam błysnął świt zwycięski!

W tę ojczyznę nieśmiertelną,  
Mimo działów niepodzielna,  
Na tę ziemię ukochaną,  
Na tę naszą — naszą ziemię  
Przyjdzie nowych ludzi plemię —  
Takich jeszcze nie widziano!

By pogodzić świata dzieje  
Z wolą Pana ponad pany,  
Duch im prawdy z nieba dany  
I z ich starą krwią się zleje!

Gdzie nam dotąd śni się mnóstwo,  
Cząstek rozdział lub rozbicie,  
Tam już dla nich jedno Bóstwo,  
Jedna miłość i wszechżycie!

Krwia się brzydzą — choćby winną!  
Duch już przez nich tylko stwarza,  
I, gdy stworzy ziemię inną,  
Niema na niej już zbrodniarza!

Niema także podrzędnicy,  
Bo niewieście wkońcu serce  
Po lat długich poniewierce  
Błysło z pączka tajemnicy.

Dawne pany biorą sami  
Swe za dłonie niewolnice,  
By jak duchy iść z duchami  
I wstępować na stolicę!  
Przemieniony ten planeta  
Już zapomniał, co kobieta —  
Wie, co bracia i siostryce!

I świat nowy ten radośnie  
Jak świątynia Panu rośnie;  
W polskim kraju — w polskim raju,  
Na wiekowych nieszczęść niwie,  
Już nie pusto — ni żałośnie;  
Nigdzie — nigdzie już nie ciemno,  
Ani za mną, ni przedemną —  
Wszędzie jasno — sprawliwie!  
Zrozumiana przeszłość świata,  
Zrozumiane czyśca męki  
I ten kielich z kata ręki,  
I te krzywdy, i te pęta,  
I duch złego, który kusi  
Do podłości serce dzielne,  
I to serce, które musi  
Wstać z tej śmierci — nieśmiertelne!

Duch twój nigdy już nie skona,  
Polsko moja przemieniona!  
Ponad ziemskich szum zawiei  
Tyś się wzbiliła w kraj idei!  
Inni pomrą bez nadziei  
Śród otchłani lub w dolinie,  
Lecz ty stoisz na wyżynie!  
U stóp twoich czasu fala  
Niech się pieni i przewala:  
Wszystko przejdzie na potoku,  
Wszystko zniknie na głębinie,  
Co widome tylko oku,  
Lecz Idea nie przemienie!

Ty nie jesteś mi już krajem,  
Miejscem — domem — obyczajem,  
Państwa skonem — albo zjawem,  
Ale Wiarą — ale Prawem!  
Ten już odtąd Bogu kłamie,  
Kto cię zdradzi — kto cię złamie;  
Bo myśl Boga w twoim łonie  
I los świata — w twym Zakonie!

\* \* \*

Wiekuiesty ojców Boże.  
Ty, co górny i daleki  
Coraz jaśniej w nas przez wieki  
Tu sstępujesz — i, jak zorze,



Z bram wieczności, w Czasu tonie  
Skrzy Twe sypiesz, aż czas sponie!  
Teraz idzie znów Zaranie,  
Które dajesz nam z miłości:  
— I po grobach zadrzą kości  
W szelest hymnu Tobie, Panie!

Darmo — darmo nasze wrogi  
Ach! bluźniły, żeś bez serca  
I mówiły — żeś morderca!  
Tyś umarłym wytknął drogi,  
Co w niebieskie wiodą progi,  
Aż wskrzeszonych zmienia — w bogi!

Za ból ciała — za ból duszy,  
Za stuletnich ciąg katuszy  
Dziękujemy Ci, o Panie!  
Choć my nędzni — słabi — marni,  
Z naszej wszczęło się męczarni  
Twe na ziemi królowanie!

My jak prochy — my jak pyły —  
I wywiałeś nas z mogiły,  
I nam rzekłeś: „O tej porze  
„Z was Ja wszystko nowe twórzę“ —  
— Prochy, lecim już w przestrzenie —  
I w piorunach Twego głosu:  
„Światło, stań się!“ — śród chaosu  
Z prochów stały się — promienie!  
I do świata, który kona,  
Tyś nas posłał nazad z gości,  
By, promyki z Twego łona,  
My świadczyli o Przyszłości!

Wiekuiesty ojców Boże,  
Błogosławim Ci w pokorze!  
Gdy wiek wieków się przemienia,  
Przed Twym tronem nasze Duchy  
Zapadają w przepaść skruchy,  
W śmierć przed Tobą — z uwielbienia!

\* \* \*

Alleluja! — Dniom boleści  
Wnet skrzydłami zaszeleści  
Anioł, zwiastun dobrej wieści!  
Alleluja! — Moc szatana,  
Co udawał ziemi pana,  
Już na ziemi pokonana!

Niby skryte zło w naturze,  
Od początku walczył z nami,  
Chadzał dumny w wiatrów chórze,  
Wył na fali — grzmiał na chmurze  
I zabijał piorunami!

Chwila jeszcze, a upadnie,  
A gdy czoło w pył pokładnie,  
Ze zwłok jego się przetworzy,  
Przeanieli — wydobędzie  
Inna postać — seraf Boży,  
Co planety stróżem będzie!  
I przejasnych widzeń darem  
Poza trumien czarnym jarem  
Żywym wskaże białe Raję,  
Gdzie duch zmarłych zmartwychwstaje

Wszystkie, wszystkie sprzeczne siły  
W jeden nastrój się złączyły,  
Jedna drugiej nie przeklina —  
Wirującym ziemia jękiem  
Już przestworu nie przecina,  
Lecz, szczęśliwa, brzmi i śpiewa,  
Harmonijnym śpiewa dźwiękiem!

Słabszych silny już nie gniece:  
Tak, jak w niebie — na planecie  
Wszystko świętej woli słucha;  
Martwa dotąd bryła Ludu  
Już przekuta dłutem Cudu  
W nieśmiertelny posąg Ducha!

Piersi ludzka, na śpiew się sil!  
Wił się wieków rój  
I walk mijał stek;  
Lecz skończony bój,  
I szczęśliwy wiek  
Ujrzy chwilę chwili!



Nie widział wzrok, ni słyszał słuch,  
Jaka piersi głąb,  
Jaki serca czar;  
Myśli twórcza, sstap,  
Daj przebudzeń dar,  
Niech się oeknie Duch!

Długo trwała snu tego moc;  
Uwierzyli weń,  
W wieczny ból i trud!  
To przybytku sień —  
To po wschodach wschód,  
To zasługi noc!

Piersi ludzka, kędyż twój srom?  
Spojrzyi w siebie — patrz!  
Gdzie wrzał dawniej płacz,  
Stęk — zgrzytanie — wrzask,  
Dziś z niebieskich łask  
Drugi Boży dom!

Rozszerzyła się piersi cieśń  
W niezmierzoną błoń,  
W jasnowidną toń!  
Jeden z nieba kwiat,  
Przyszłych wieniec lat,  
Jedna w Bogu pieśń!

---

IX.

Tak wśród przedświtów lepszego poranka  
Marzył wygnaniec — marzyła wygnanka.  
Co czuli w sercu, rzucili w te słowa;  
Lecz słowo tylko — to marna polowa  
Arcydzieł życia; modlitwa jedyna,  
Co godna Stwórcy, od hymnu się wszczyna,  
Lecz nie zna myśli i czynów rozdziału;  
Co głosem śpiewa, to wciela pomалу  
W kształt dotykalny — aż tak, jak Duch Boży,  
Świat rzeczywisty wokół siebie stworzy,  
Równy pięknościom światom Ideału!

Taką nam odtąd modlić się potrzeba;  
Bo, póki łódka na marzeń jeziorze  
Fale natchnienia w samotności porze,  
Myśl tylko weszła, nie człowiek, do nieba!

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,  
Jakkolwiek pieśni nie pojną szyderce,  
My już w niej całe wyśpiewali serce,  
I tu jest nasze ze słowem rozstanie!  
Niech nuca jeszcze dzieciątka niewinne —  
Harfy już nigdy, nigdy nie nastroję!  
Drogi przed nami otwarte są inne:  
Zgińcie, me pieśni — wstańcie, Czyny moje!

Lecz ty, Piękności, którą ukochałem,  
Siostró, jedyna w moim życiu całym,  
Ducha męskiego niewieści Aniele!  
Czuwaj nademną — i zostań się przy mnie,  
Aż zginę cząstką w trudów arcydziele —  
Aż skonam zwrotką w poświęcenia hymnie!



SONETY KRYMSKIE, FARYS,  
SZANFARY, ALMOTENABBI



BIBLIOTECZKA NARODOWA № 4.

ADAM MICKIEWICZ



SONETY KRYMSKIE,  
FARYS, SZANFARY,  
= ALMOTENABBI =

Z PRZEDMOWĄ

HENRYKA GALLEGÓ

I OBJAŚNIENIAMI

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE





38178 a

884-1

## PRZEDMOWA.

Zarówno „Sonety krymskie”, jak i „Farys”, są przejawami kierunku orientalistycznego w twórczości Adama Mickiewicza, kierunku, który zaznaczył się podczas pobytu poety w głębi Rosyi, dokąd był zesłany za udział w organizacyi stowarzyszeń studenckich w Wilnie, filomatów i filaretów (1824—1829).

Na zwrot ten złożyło się wiele przyczyn, zarówno wpływów literackich, jak i osobistych zetknięć, wrażeń i upodobań. Już za pierwszego, trzymiesięcznego pobytu w Petersburgu, zainteresował się Mickiewicz literaturą orientalistyczną, zaczął się nawet uczyć języków wschodnich, a to pod wpływem Józefa Sękowskiego, wychowawca uniwersytetu wileńskiego, znanego orientalisty, który od dwu lat wykładał język arabski w uniwersytecie petersburskim, i młodego Persa, imieniem Mirza Dżafar Topczy Baszy (który w dwa lata potem przekłada na język perski jeden z „Sonetów krymskich”).

Nagły wyjazd ze stolicy nadnewskiej do odległej o 1500 wiorst Odessy przerwał te studia.

Nie wznowił ich poeta w tem mieście nadmorskiem, gdzie prowadził życie „orientalne, a poprostu mówiąc, próżniackie”, jak sam się z całą szczerością przyznaje. Miał natomiast sposobność poznać Wschód naocznie, chociaż „w miniaturze”, podczas kilkumiesięcznej wycieczki na Krym. Plonem wrażeń z tej podróży, podczas której po raz pierwszy w życiu zeglował morzem i widział wyniosłe szczyty górskie, są „Sonety krymskie”.



Niektóre tylko z nich powstały pod bezpośredniem wrażeniem cudownych, wstrząsających duszę krajobrazów; przeważnie zaś rękopisy „Sonetów” świadczą o usilnej i mozolnej pracy nad ostatecznem ich wykończeniem, i to w późniejszym już czasie, w Moskwie. Wiele upłynęło czasu, zanim wrażenia z podróży krymskiej skryształizowały się w jego duszy w te precudne brylanty stylu i języka.

— Zetknięcie ze „Wschodem w miniaturze” silnie oddziałać musiało na wyobraźnię poety-romantyka, pilnego czytelnika poematów orientalistycznych Byrona i Moore’a. — To też po przybyciu do Moskwy (w listopadzie 1825 r.) wnet rzuca się do gramatyk i słowników języków wschodnich i czyta poetów arabskich nie tylko w przekładach francuskich, np. w antologii arabskiej De Lagrange’a lub Sacy’ego (tym studyum zawdzięczamy tłumaczenia dwu utworów arabskich: „Szanfary” i „Almotenabbi”, które Mickiewicz przekłada na polski z francuskiego), ale nawet usiłuje zapoznać się z oryginalnym tekstem arabskim przy pomocy gramatyki Sacy’ego i słowników.

— To też „Sonetom krymskim” nadał poeta wybitny koloryt wschodni, uwidoczniający się nie tylko w licznych wyrazach arabskich, tureckich i tatarskich, ale i w stylu, który odznacza się kwiecistością iście orientalistyczną — (pytania retoryczne, wykrzyknienia, hyperbole, niedomówienia i t. p.). Rok cały trwa praca nad „Sonetami”: poeta starannie dobiera wyrazów i zwrotów, usuwając wszystko, co niezupełnie odpowiadało podniosłości przedmiotu i uroczystej jego formie. Tak cyzelatorską robotą wypieszczone „Sonety krymskie” ukazują się w druku w Moskwie w r. 1826, wraz z „Sonetami erotycznymi”.

Nie trzeba jednak sądzić, że opisowość jest jedynym czynnikiem składowym „Sonetów”: w każdym niemal z nich obraz świata zewnętrznego uzupełnia

się wylewem szczerego i głębokiego uczucia, i w każdym z nich dwa te pierwiastki twórcze: opisowość i liryzm, jednoczą się i łączą w doskonałej harmonii. Kiedy naokół panuje cisza i spokój, budzą się w duszy poety wspomnienia Litwy, której już nigdy nie było mu sądzone zobaczyć, przyjaciół, którzy rozproszyli się po całym wschodzie Europy, kochanki, która została żoną innego. A gdy rozgryają się żywioły, wtedy uspokaja się znękanе serce poety. Majestatyczne krajobrazy górskie wywołują w duszy jego zachwyt, uniesienie i przerażenie, jak znowu widok grobów i ruin dawnej chwały i wielkości chanów krymskich budzi w sercu cichy smutek i zadumę nad znikomością wszystkiego, co ludzkie i ziemskie.

Słowem, ani na chwilę nie tracimy z oczu poety, ciągle widzimy go z sercem gorącym i rozelkanem. I to właśnie, łącznie z niepospolitym artyzmem formy, zjednało temu cyklowi liryk opisowych tak wybitne stanowisko w dziejach naszej poezji XIX w. Pierwszy Mickiewicz w naszej literaturze użył formy sonetu do treści opisowej, i sonet odrazu zyskał sobie w Polsce prawo obywatelstwa; można rzec, że Mickiewicz stworzył ten rodzaj poetycki, sonetów uczuciowo-opisowych, rodzaj, który znalazł później tylu utalentowanych miłośników, aż do Konopnickiej i Tetmajera.

Napisany podczas drugiego pobytu w Petersburgu (1828—1829) „Farys” w swej formie zewnętrznej jest objawem tegoż kierunku orientalistycznego. Za tło bowiem ma lotne piaski Arabii, bohaterem — magnata polskiego, który szukał przygód w Arabii, styl zaś wielokrotnie przypomina kwiecistą mowę poetów wschodnich. Geneza zaś tej „kasydy” wiąże się z wrażeniami z podróży krymskiej, a mianowicie wycieczki konnej do doliny Bajdarskiej (p. X z „Sonetów krymskich”, p. t. „Bajdary”).

— Ale orientalizm „Farysa” jest tylko jego zewnętrzn-



na, przypadkową powłoką, jest wzorzystą szatą alegoryi, pod którą kryją się te same myśli i uczucia, którym przed laty dał Mickiewicz wyraz w „Odzie do młodości”. Oba utwory są objawem tej samej dążności wylatywania „nad poziomy”, by „okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknąć z końca do końca”, by świat cały „ze wschodu na zachód” objąć „uprzejmymi ramionami”. Oba służą tej samej szczytnej idei rozplynięcia się w szczęśliwości powszechnej: „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”, mówi Mickiewicz w „Odzie”, a „Farys”, niezłomny rycerz arabski, pokonawszy wszystkie przeszkody i pokusy, czuje się bratem świata całemu, jemu chce oddać na usługi wszystką moc ducha, moc, jakiej równej niema na ziemi, moc, której posiada pełną i dumną świadomość. A choć samotny jest w piaszczystych pustyniach Arabistanu, niemniej przeto, jak Konrad, „samotny, więziony”, czuje się dość silnym, by „myśla i czuciem zwałać i podźwigać trony”.

Ta tylko pomiędzy „Odą do młodości” i „Improwizacją” z jednej strony a „Farysem” z drugiej zachodzi różnica, że tamte mają za treść ideowo-uczuciową dążenia i cierpienia własnej ojczyzny, gdy ten tymczasem „świata sięga” dalej, „niż jest w kole widnokręga”, i poprzez granice, dzielące kraje i narody, ludzkość całą i jej przyszłe dzieje ma na względzie.

„Farys” jest jednym z genialnych wcieleń szlachetnych porywów młodzieńczych, którym dojrzałość męska i doświadczenie życiowe wytknęły jasną i niezawodną drogę, a zdobyty wśród cierpień i zawodów hart duszy i stałość niezłomna nadały cechy nakazu wewnętrznego, od którego uchylić się nie wolno.

Zarówno więc podniosła treść moralna, jak i przepiękna forma poetycka, obrazowość i niepospolita siła wyrazu stawiają ten poemat w liczbie arcydzieł naszej literatury romantycznej.

## SONETY KRYMSKIE.

Wer den Dichter will verstehen  
Muss in Dichters Lande gehen. <sup>1)</sup>

GOETHE.

### TOWARZYSZOM PODRÓŻY KRYMSKIEJ

*Autor.*

#### I.

#### STEPY AKERMAŃSKIE. <sup>2)</sup>

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu, <sup>3)</sup>  
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,  
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,  
Omijam koralowe ostrowy <sup>4)</sup> burzanu. <sup>5)</sup>

Już mrok zapada, niądzie drogi, ni kurhanu; <sup>6)</sup>  
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;  
Tam zdala błyszczy obłok, tam jutrenka wschodzi:  
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa <sup>7)</sup> Akermanu.

<sup>1)</sup> kto chce zrozumieć poetę, musi go badać w jego własnym kraju. <sup>2)</sup> stepy koło Akermanu w Besarabji. przy limanie Dniestru, niedaleko Odessy. <sup>3)</sup> na piaszczyste przestrzenie. <sup>4)</sup> wyspy, kępy. <sup>5)</sup> wysoka trawa stepowa. <sup>6)</sup> pagórki zawierające dawne mogiły. <sup>7)</sup> księżyc.



Stójmy!—Jak cicho!—Słyszę ciągnące żorawie,  
Którychby nie dościgiły źrenice sokoła;  
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż ślizką pierśią dotyka się zioła...  
W takiej ciszy—tak ucho natężam ciekawie,  
Ze słyszałbym głos z Litwy.—Jedźmy! nikt nie woła!

II.

CISZA MORSKA.

Na wysokości Tarkankut. <sup>1)</sup>

Już wstążkę pawilonu <sup>2)</sup> wiatr zaledwie muśnie,  
Cichemi gra pierśiami <sup>3)</sup> rozjaśniona woda;  
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,  
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Żagle, nakształt chorągwi gdy wojnę skończono,  
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem  
Kołysze się, jakgdyby przykuty łańcuchem;  
Majtek wytechnął, podróżne rozśmiało się grono.

O morzel pośród twoich wesołych żyjątek  
Jest polip <sup>4)</sup>, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,  
A na ciszę długimi wywija ramiony.

O myśli! w twojej głębi jest hydra <sup>5)</sup> pamiątek, (o  
Co śpi wpośród złych losów i namiętej burzy;  
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.

III.

ŻEGLUGA.

Szum większy, gęściej morskie snują się straszdyła; <sup>6)</sup>  
Majtek wbiegł na drabinę, gotujecie się, dzieci!

<sup>1)</sup> Tarkan Kut (Tarkhan), wysoki zachodni przylądek Krymu.  
<sup>2)</sup> chorągiewka na szczycie masztu. <sup>3)</sup> falami. <sup>4)</sup> zwierzę morskie, posiadające długie, chwytne macki. <sup>5)</sup> właściwie rodzaj polipa słodkowodnego, mityczny potwór o siedmiu głowach, które po ścięciu odrastały; przen. zło ciągle szerzące się.  
<sup>6)</sup> wspomnień. <sup>7)</sup> dziwaczne stworzenia morskie.

Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci, <sup>1)</sup>  
Jak pająk, czatujący na skinienie sidła. <sup>2)</sup>

Wiatr! Wiatr! Dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła,  
Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci,  
Wznosi kark, zdeptał fale, i skroś niebios leci,  
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,  
Wzdyma się wyobraźnia, jak warkocz tych żagli,  
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,  
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli!  
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem, co to być ptakiem!

IV.

BURZA.

Zdarto <sup>3)</sup> żagle, ster prysnął <sup>4)</sup>, ryk wód, szum zawiei,  
Głosy trwożnej gromady, <sup>5)</sup> pomp <sup>6)</sup> złowieszcze jęki;  
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki;  
Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył; a na mokre góry,  
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,  
Wstąpił geniusz śmierci i szedł do okrętu,  
Jak żołnierz, szturmujący w połamane mury.

Ci leżą napół martwi, ów załamał dłonie,  
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada,  
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.

Jeden podróżny <sup>7)</sup> siedział w milczeniu na stronie  
I pomyślał: szczęśliwy, kto siły postrada,  
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać.

<sup>1)</sup> sznurów i, lin. <sup>2)</sup> swej sieci poruszonej. <sup>3)</sup> zwinięto.  
<sup>4)</sup> pękł. <sup>5)</sup> podróżnych. <sup>6)</sup> pomp okrętowych. <sup>7)</sup> sam Mickiewicz.



## V.

WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA. <sup>1)</sup>

Pielgrzym.

Tam!... czy Allah postawił ścianą morze lodu?  
Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?  
Czy Diwy <sup>2)</sup> z ćwierci ładu dźwignęły te mury,  
Aby gwiazd karawany <sup>3)</sup> nie puszcząć ze wschodu?

Na szczycie jaka łuna! pożar Carogrodu! <sup>4)</sup>  
Czy Allah, gdy noc chylał <sup>5)</sup> rozciągnęła bury,  
Dla światów, żeglujących po morzu natury,  
Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?

Mirza. <sup>6)</sup>

Tam?... Byłem: zima siedzi, tam dzioby <sup>7)</sup> potoków  
I gardła rzek widziałem, pijące z jej gniazda. <sup>8)</sup>  
Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał; pomykałem kroków,

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda;  
Minałem grom, drzemiący w kolebce z obłoków,  
Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko gwiazda:  
To Czatyrdahl <sup>9)</sup>

Pielgrzym.

Aa!!

<sup>1)</sup> Kozłów czyli Eupatorja, miasto na zachodnim wybrzeżu Krymu; stąd widać łańcuch gór Krymskich, z pośród których wspaniale zarysowuje się Czatyrdah. <sup>2)</sup> Diwy, podług starożytnej mitologii Persów, złośliwe geniusze, które niegdyś panowały na ziemi; potem wygnane przez aniołów, mieszkają teraz na końcu świata, za górą Kaf. <sup>3)</sup> orszak podróżnych, pątników lub kupców na Wschodzie razem z ich zwierzętami jucznymi, jadących przez pustynię. <sup>4)</sup> wierzchołki Czatyrdahu po zachodzie słońca, skutkiem odbijających się promieni, zdają się być jak w ogniu. <sup>5)</sup> szata honorowa, którą sułtan obdarza zasłużonych urzędników państwa. <sup>6)</sup> wódz tatarski, książę; czasem Tatar wogóle, tutaj przewodnik. <sup>7)</sup> początki. <sup>8)</sup> ze źródeł. <sup>9)</sup> najwydatniejsza w paśmie gór Krymskich, między Alusztą a Symferopolem, widna zdaleka w postaci wielkiej chmury sinawego koloru, w kształcie namiotu, stąd pochodzi jej nazwa tatarska czatyr—namiot, dah—góra.

## VI.

BAKCZYSARAJ. <sup>1)</sup>

Jeszcze wielka, już pusta Girajów <sup>2)</sup> dziedziń! Zmiotane czołem baszów ganki i przedsienia, Sofy, trony potęgi, miłości schronienia, Przeskakuje szarańcza, obwija gadzina.

Skróś okien różnofarbnych powoju roślinia,  
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,  
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia  
I pisze Baltazara <sup>3)</sup> głoskami «RUINA».

W środku sali wycięte z marmuru naczynie:  
To fontanna haremu; <sup>4)</sup> dotąd stoi cało  
I, perłowe łzy <sup>5)</sup> sącząc, woła przez pustynię:

Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwało?  
Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie,  
O hańb! wyście przeszły, a źródło zostało.

<sup>1)</sup> w południowo-zachodniej części Krymu, między Symferopolem a Sewastopolem, w dolinie otoczonej ze wszech stron górami, leży miasto Balczysaraj, niegdyś stolica Girajów, chanów Krymskich, w niej dawny pałac chanów, napół zrujnowana budowla w stylu maurytańskim o oknach z kolorowymi szybami. W pokojach pałacu wokół ścian są sofy niskie i miękkie, a w jednym fontanna. W jednym z pałacowych ogródków jest kapliczka zbudowana w guście wschodnim z grobem Potockiej. W dziedzińcu wznosi się wspaniały meczet z pomnikami. <sup>2)</sup> dawna nazwa dynastji chanów, którzy panowali w Krymie od XV do XVIII wieku <sup>3)</sup> głoski Baltazarowe: groźba prorocza ognistymi głoskami wypisana niewidzialną ręką na ścianie podczas ostatniej uczyty Baltazara, króla Babilońskiego, który potem został zamordowany; zapowiedź zagłady. <sup>4)</sup> dosł. miejsce niedostępne, mieszkanie oddzielne kobiet u mahometan. <sup>5)</sup> krople.



VII.

BAKCZYSARAJ W NOCY.

Rozchodzą się z dzamidów<sup>1)</sup> pobożni mieszkańce,  
Odgłos izanu<sup>2)</sup> w cichym gubi się wieczorze;  
Zawstydziło się licem rubinowem zorze,  
Srebrny król nocy<sup>3)</sup> dąży spocząć przy kochance.<sup>4)</sup>

Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd kagańce,  
Śród nich po szafrowym żeglują przestworze  
Jeden obłok, jak senny łabędź na jeziorze —  
Pierś ma białą, a złotem malowane krańce.

Tu cień pada z menaru<sup>5)</sup> i wierzchu cyprysa,  
Dalej czernią się kołem olbrzymi grani'u,  
Jak szatany, siedzące w dywanie<sup>6)</sup> Eblisa<sup>7)</sup>

Pod namiotem ciemności; niekiedy z ich szczytu  
Budzi się błyskawica i pędem Farysa<sup>8)</sup>  
Przelatuje milczące pustynie błękitu.<sup>9)</sup>

VIII.

GRÓB POTOCKIEJ.<sup>10)</sup>

W kraju wiosny, pomiędzy rozkosznymi sady,  
Uwiedłś, młoda różo! bo przeszłości chwile,  
Ulatując od ciebie jak złote motyle.  
Rzuciły w głębi serca pamiętek owady.

Tam na północ, ku Polsce, świecą gwiazd gromady,  
Dlaczegoż na tej drodze błyszczą się ich tyle?  
Czy wzrok twój ognia pełen, nim zgasnął w mogile,  
Tam wiecznie leżą, jasne powypalał ślady?

<sup>1,2)</sup> Dżamit-Mesdżid jest to samo co meczet, przy nim wznoszą się wysokie cienkie wieżyczki, zwane minaretami, z galerji ich miuezzinowie zwołują pięć razy na dzień lud na modlitwę. To zwoływanie wygłaszane śpiewnie nazywa się izan. <sup>3)</sup> księżyc. <sup>4)</sup> przy rannej zorzy. <sup>5)</sup> z minaretu. <sup>6)</sup> dywan—diw, duch, zgromadzenie duchów. <sup>7)</sup> zły duch, szatan <sup>8)</sup> rycerz u Beduinów arabskich. <sup>9)</sup> przestworu. <sup>10)</sup> p. objaśnienie do Baczysaraju.

Polko! i ja dni skończę w samotnej żalobie;  
Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna rzuci.  
Podróźni często przy twym rozmawiają grobie,

I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej oeci,  
I wieszczę, samotną piosnkę dumając o tobie,  
Ujrzy blizką mogiłę i dla mnie zanuci.

IX.

MOGIŁY HAREMU.<sup>1)</sup>

Mirza do Pielgrzyma.

Tu z winnicy miłości niedojrzałe grona  
Wzięto na stół Allaha; tu perłki<sup>2)</sup> Wschodu  
Z morza uciech i szczęścia, porwała za młodu  
Truna,<sup>3)</sup> koncha<sup>4)</sup> wieczności, do mrocznego łona.

Skryła je niepamięci i czasu zasłona;  
Nad niemi turban zimny<sup>5)</sup> błyszczą śród ogrodu,  
Jak buńczuk<sup>6)</sup> wojska cieniów, i ledwie u spodu  
Zostały dłonią gjaura<sup>7)</sup> wryte imiona.

O wy, róże edeńskie!<sup>8)</sup> u czystości stoku  
Odkwitnęły dni wasze pod wstydu liśćmi,  
Na wieki zatajone niewiernemu oku.

Teraz grób wasz spojrzenie cudzoziemca<sup>9)</sup> plami,  
Pozwalam mu, darujesz, o wielki Proroku!  
On jeden z cudzoziemców poglądał ze łzami.

<sup>1)</sup> mogiły świętego przybytku; w rozkosznym ogrodzie, wśród wsmukłych topoli i drzew morwowych, stoją grobowce z białego marmuru chanów i sultanów, ich żon i krewnych; obok leżą bez ładu zniszczone szczątki trumien. <sup>2)</sup> piękne kobiety, odaliski. <sup>3)</sup> trumna. <sup>4)</sup> muszle, w których jak perły spoczywają zmarłe odaliski. <sup>5)</sup> zawoje kamienne, które mużulmanie stawiają nad grobami (innego dla obu płci kształtu). <sup>6)</sup> sztandar z zawieszonym końskim ogonem, znak godności baszy. <sup>7)</sup> niewiernego, chrześcijanina. <sup>8)</sup> rajskie. <sup>9)</sup> w ustach pielgrzyma, cudzoziemiec — sam Mickiewicz.



## X.

B A J D A R Y. <sup>1)</sup>

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów;  
Lasy, doliny, głązy, w kolei, w natłoku  
U nóg mych płyną, giną, jak fale potoku;  
Chcę odurzyć się, upić tym wirami obrazów.

A gdy spieniony rumak nie słucha rozkazów,  
Gdy świat kolory traci pod całunem <sup>2)</sup> zmroku, —  
Jak w rozbitym zwierciadle, tak w mem spiekłem oku  
Snują się mary lasów, i dolin, i głązów.

Ziemia śpi, mnie snu niema. Skaczę w morskie łona,  
Czarny, wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży —  
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos <sup>3)</sup> mię okrąży;  
Czekam, aż myśl, jak łódka wirami kręcona,  
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pogrąży.

## XI.

AŁUSZTA <sup>4)</sup> W DZIEŃ.

Już góra <sup>5)</sup> z piersi mgliste otrząsa chylaty, <sup>6)</sup>  
Rannym szumi namazem <sup>7)</sup> niwa złotokłosa,  
Kłania się las i sypie z majowego włosa, <sup>8)</sup>  
Jak z różańca <sup>9)</sup> chaliłów, <sup>10)</sup> rubin i granaty. <sup>11)</sup>

<sup>1)</sup> piękna dolina, na drodze z Sewastopola ku południowemu wybrzeżu Krymu. <sup>2)</sup> pod okryciem. <sup>3)</sup> zamęt. <sup>4)</sup> miasteczko na południowo-wschodnim wybrzeżu Krymu, jedno z najrozkoszniejszych miejsc jego, gdzie wiatry północne nie docho-  
dzą wcale, gdzie drzewa w listopadzie są jeszcze zielone.  
<sup>5)</sup> Czatyrdah. <sup>6)</sup> okrycia mgliste, mgły. <sup>7)</sup> modlitwa, którą mahometanie, siedząc i bijąc pokłony, odprawiają pięć razy na dzień. <sup>8)</sup> zielone liście. <sup>9)</sup> muzulmanie do modłów używają różańca, nieraz z kosztownych kamieni. <sup>10)</sup> namiestników Mahometa. <sup>11)</sup> drzewo granatowe i morwowe, czerwieniejące się owocem.

Łąka w kwiatach; nad łąką latające kwiaty, <sup>1)</sup>  
Motyle różnofarbne, niby tęczy kosa. <sup>2)</sup>  
Baldachimem <sup>3)</sup> z brylantów okryły niebiosy;  
Dalej szarańcza ciągnie swój całun skrzydlaty.

A kędy w wodach skała przegląda się łysa,  
Wrę morze i odparte, z nowym szturmem pędzi;  
W jego szumach gra światło, jak w oczach tygrysa,

Sroższą zwiastując burzę dla ziemskiej krawędzi;  
A na głębinie fala lekko się kołysa  
I kąpią się w niej floty <sup>4)</sup> i stada łabędzi.

## XII.

## AŁUSZTA W NOCY.

Rzeźwią się wiatry, dzienna wolniej posucha; <sup>5)</sup>  
Na barki Czatyrdahu spada lampa światów, <sup>6)</sup>  
Rozbija się, rozlewa strumienie s-karłatów —  
I gaśnie. Błądny pielgrzym <sup>7)</sup> ogląda się, słucha.

Już góry poczerniały, w dolinach noc głucha,  
Zródła szemrzą jak przez sen na łożu z bławatów;  
Powietrze, tchnące wonią, tą muzyką kwiatów,  
Mówi do serca głosem, tajemnym dla ucha.

Usypiam pod skrzydłami ciszy i ciemnoty. <sup>8)</sup>  
Wtem budzą mnie rażące meteoru <sup>9)</sup> błyski,  
Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty!

Nocy wschodnia! ty, nakształt wschodniej odaliski, <sup>10)</sup>  
Pieszczotami usypiasz, a kiedym snu blizki,  
Ty iskrą oka znowu budzisz do pieszczoty.

<sup>1)</sup> motyle. <sup>2)</sup> warkocz, tutaj luk tęczy. <sup>3)</sup> daszek z kosztownej materji. <sup>4)</sup> statki morskie. <sup>5)</sup> spiekota. <sup>6)</sup> zachodzi słońce. <sup>7)</sup> sam Mickiewicz. <sup>8)</sup> ciemności. <sup>9)</sup> wschodzącego słońca. <sup>10)</sup> piękna niewolnica na Wschodzie.



XIII.

C Z A T Y R D A H.

Mirza.

Drząc muślin<sup>1)</sup> całuje stopy twej opoki,  
Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdahu! <sup>2)</sup>  
O minarecie<sup>3)</sup> świata! o gór Padyszachul<sup>4)</sup>  
Ty nad skały poziomu uciekłszy w obłoki,

Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki  
Gabryel, pilnujący edeńskiego gmachu. <sup>5)</sup>  
Ciemny las twoim płaszczem, a, jańczary <sup>6)</sup> strachu,  
Twój turban chmur haftują błyskawic potoki. <sup>7)</sup>

Nam, czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,  
Czy szarańcza plon zetnie, czy gjaur pali domy —  
Czatyrdahu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,

Między światem i niebem jak drogman <sup>3)</sup> stworzenia,  
Podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy,  
Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia.

XIV.

PIELGRZYM.

U stóp moich kraina dostatków i krasy,  
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice; <sup>9)</sup>  
Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice  
Dalekie i — niestety! — jeszcze dalsze czasy?

<sup>1)</sup> mużulmanin. <sup>2)</sup> poeta porównywa Krym do wielkiego okrętu, którego masztem jest góra Czatyrdah. <sup>3)</sup> tutaj w zn.: wieżo. <sup>4)</sup> sultan turecki. <sup>5)</sup> strażnik niebios i raj. <sup>6)</sup> żołnierze mahometańscy przysposobieni z dzieci chrześcijańskich, dawniej bitne i groźne wojska armji tureckiej. <sup>7)</sup> smugi. <sup>8)</sup> tłumacz przy poselstwie obcem. <sup>9)</sup> towarzyszka Mickiewicza w podróży po Krymie, p. Karolina Sobańska.

Litwo! Piały mi wdzięczniej twe szumiące lasy,  
Niż słowiki Bajdaru, Sathiry <sup>1)</sup> dziewice,  
I weselszy deptałem twoje trzęsawice, <sup>2)</sup>  
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki! — tak różna wabi mię pęczę!  
Dlaczegoż roztargniony wzdycham bezustanku  
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku? <sup>3)</sup>

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta, <sup>4)</sup>  
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,  
Depczę świeże me ślady, czyż o mnie pamięta?

XV.

DROGA NAD PRZEPAŚCIĄ w CZUFUT-KALE. <sup>5)</sup>

Mirza.

Zmów pacierz, opuść wodze, <sup>6)</sup> odwróc na bok lica,  
Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza;  
Dzielny koń! Patrz jak staje, głab okiem rozmierza,  
Uklęka, brzeg wiszaru<sup>7)</sup> kopytem pochwyca.

I zawisnął. — Tam nie patrz! Tam spadła żrenica, <sup>8)</sup>  
Jak w studni Al-Kairu; <sup>9)</sup> o dno nie uderza.  
I ręką tam nie wskazuj — nie masz u rąk pierza; <sup>10)</sup>  
I myśli tam nie puszczaj, bo myśl jak kotwica

<sup>1)</sup> rzeka w Krymie, wypływa z podnóża Czatyrdahu. <sup>2)</sup> trzęsawiska. <sup>3)</sup> do Marji Wereszczakówny. <sup>4)</sup> w kraju rodzinnym, do którego Mickiewicz nie mógł powrócić. <sup>5)</sup> miasteczko w pow. Sewastopolskim, zamieszkałe przez Żydów-Karaitów, zbudowane na wysokiej skale, z domami przyczepionymi do niej jak gniazda jaskółcze; droga wiodąca na górę jest przykryta i nad przepaścią wisząca. <sup>6)</sup> lejce, cugle. <sup>7)</sup> urwiska. <sup>8)</sup> spojzenie. <sup>9)</sup> dzisiejszy Kair w Egipcie. Znajduje się tam studnia starożytna, wykopana jeszcze przez sultana Saladyna w górze Mokottam, głęboka na 90 metrów. <sup>10)</sup> skrzydeł.



Z łodzi drobnej ciśniona w niezmierność głębin,  
Piorunem spadnie, morza do dna nie przewierci  
I łódź z sobą przechylili w otchłanie chaosu.<sup>1)</sup>

Pielgrzym.

Mirzo, a ja spojrziałem! Przez świata szczyeliny  
Tam widziałem... com widział, opowiem — po śmierci,  
Bo w żyjących języku niema na to głosu.

XVI.

GÓRA KIKINEIS.<sup>2)</sup>

Mirza.

Spojrzyj w przepaść! Niebiosa leżące na dole,  
To jest morze.<sup>3)</sup> Śród fali, zda się, że ptak-góra<sup>4)</sup>  
Piorunem zastrzelony, swe masztowe<sup>5)</sup> pióra  
Roztoczył kręgiem szerszym niż tęczy półkole,

I wyspą śniegu<sup>6)</sup> nakrył błękitne wód pole.  
Ta wyspa żeglująca w otchłani—to chmura!  
Z jej piersi na pół świata spada noc ponura,  
Czy widzisz płomienistą wstążkę na jej czole?

To jest piorun.—Lecz stójmy! otchłanie pod nogą;  
Musim wawóz przesadzić w całym konia pędzie;  
Ja skacze, ty z gotowym biczem i ostrogą,

Gdy zniknę z oczu, patrzaj w owe skał krawędzie:  
Jeśli tam pióro błysnie, to mój kołpak będzie, —  
Jeżeli nie—już ludziom nie jechać tą drogą.

<sup>1)</sup> odmetu. <sup>2)</sup> wioska tatarska na południowym wybrzeżu Krymu, na wschód od Bajdarów w bliskości przepaści, które poeta zwiedzał. <sup>3)</sup> obłoki zawieszane w przepaści jak niebo. <sup>4)</sup> bajeczny ptak Simurg z «Tysiąca Nocy» słynny w mitologii perskiej, wielkiej mocy. <sup>5)</sup> wielkie jak maszty. <sup>6)</sup> jak płatem śniegu.

XVII.

RUINY ZAMKU W BAŁAKŁAWIE.<sup>1)</sup>

Te zamki połamane w zwaliska bez ładu,  
Zdobiły cię i strzegły, o niewdzięczny Krymie!  
Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzymie,  
W nich gad mieszka lub człowiek<sup>2)</sup> podlejszy od gadu.

Szczęblujmy<sup>3)</sup> na wieżycę. Szukam herbów śladu;  
Jest i napis; to może bohatera imię,  
Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu drzymie,  
Obwinione, jak robak, liściem winogrodu.

Tu Grek dłutował w murach ateńskie ozdoby,  
Stąd Italczyk Mongołom narzucał żelaza,<sup>4)</sup>  
I Mekkański<sup>5)</sup> przybylec nucił pieśń namaza.<sup>6)</sup>

Dzisiaj sępy czarnem skrzydłem oblatują groby,  
Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,  
Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żaloby.

XVIII.

A J U D A H.<sup>7)</sup>

Lubię poglądać, wsparty na Judahu skale,  
Jak spienione bałwany, to w czarne szereg  
Ścisnąwszy się, buchają, to jak srebrne śniegi  
W milionowych tęczęch kołują wspaniale,

<sup>1)</sup> miasteczko portowe na południowym wybrzeżu Krymu, niegdyś założone przez Greków, potem zburzyli je Turcy, a do ostatecznej ruiny doprowadzone przez wojnę Krymską 1854/56. <sup>2)</sup> rozbójnicy. <sup>3)</sup> wchodzimy po szczęblach. <sup>4)</sup> Wenecyanie i Genuńczycy, którzy byli niegdyś panami Krymu i wybudowawszy tam twierdzę, obchodzili się surowo z Tatarami. <sup>5)</sup> z Mekki. <sup>6)</sup> to samo, co izan, p. objaśn. do «Bakczysaraju w nocy». <sup>7)</sup> przylądek na południowym wybrzeżu Krymu, między Jaitą a Czatyrdahem, wysoki na 200 stóp; w pobliżu wśród winnic jest willa Artek, w której mieszkał Mickiewicz.



Trąca się o mieliznę, rozbija na fale,  
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi —  
Zdobędą ład w tryumfie, i napowrót zbiegi<sup>1)</sup>  
Miecą za sobą muszle, perły i korale.

Podobnie na twe serce, o poeto młody!  
Namiętność często groźne wzburza niepogody;  
Lecz gly podniesiesz bardon,<sup>2)</sup> ona bez twej szkody

Ucieka w zapomnienia pograżyć się toni  
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,  
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

### J A S T R Z ą B.

Na wysokości Kikineis (do...) <sup>3)</sup>

Biedny jastrząb! śród niebios porwała go chmura,  
W obcy zanosła żywioł i dalekie strony;  
Morską przesiąkły rosą, wichrami znużony,  
Śród ludzi na tym maszcie roztoczył swe pióra.

Lecz go żadna bezbożna niepochwyci ręka;  
Bezpieczny, jakby siedział na leśnej gałęzi.  
On jest gościem, Giovanni <sup>4)</sup>—kto gościa uwięzi,  
Jeżeli jest na morzu, niech się burzy lęka.

Wspomnij na moje, wspomnij na twe własne dzieje;  
I ty na życia morzu — widziałaś straszyla,  
I mnie wicher odpędził, ślota zlała skrzydła.

Pocóż te słowa miłe, te zdradne nadzieje?  
Sama w niebezpieczeństwie, drugim stawisz siła ..

<sup>1)</sup> cofając się. <sup>2)</sup> lutnia przen. twórczość poetycka. <sup>3)</sup> Załączamy tu w przypisku niepełny sonet p. n. «Jastrząb», według rękopisu, który ze zbiorów Maurycego Wolffa ogłosił Z. L. <sup>4)</sup> t. j. Karolina Sobańska.

### F A R Y S <sup>1)</sup>

KASYDA<sup>2)</sup> NA CZEŚĆ EMIRA TADŻ-UL-FECHRA<sup>3)</sup> UŁOŻONA,  
JANOWI KOZŁOW<sup>4)</sup> NA PAMIĄTKĘ PRZYPISANA.

Jak kół wesoła, gdy uciekłszy z ziemi,  
Znowu po modrym zwija się kryształe  
I pierś morza objawszy wiosły lubieźniem,  
Szyją łabędzią <sup>5)</sup> buja ponad fale:  
Tak Arab, kiedy rumaka z opoki <sup>6)</sup>  
Na obszar pustyni strąca.  
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki,  
Z głuchym szumem, jak w nurtach wody stal gorąca.

<sup>1)</sup> Farys — jeździec; jest to zaszczytne nazwanie u Arabów-Beduinów, znaczące to samo, co *chevalier*, rycerz w wiekach średnich.

<sup>2)</sup> w poezji wschodniej utwór poetyczny o treści pochwalnej lub żałobnej, odpowiadający naszej elegii, idylli, maluje jakieś zdarzenie lub kreśli obrazy natury.

<sup>3)</sup> Emir Tadž-ul-Fechr, imię przybrane na Wschodzie przez Wacława hr. Rzewuskiego, syna hetmana Seweryna Rzewuskiego. Tadž znaczy wieniec, Fechr — sława. Jest to tłumaczenie imienia Wacława (Wieńczysława). Imię swe wstawił w Polsce fantastycznymi podróżami po Wschodzie, które odbywał w 1817—1820 r., potem ideą podźwignięcia hetmańszczyzny kozackiej, która otoczyła go wysoce poetyczną aureolą i zjednała mu przydomek «Złotobrodego atamana». Zginął po bitwie na polach Daszowa w 1831 r.

<sup>4)</sup> poeta rosyjski, który tłumaczył «Sonety krymskie».

<sup>5)</sup> białym dziobem wygiętym ku górze. <sup>6)</sup> ze skały.



Już płynie w suchem morzu <sup>1)</sup> koił mój i rozcina  
Szybkie bałwany piersiami delfina, <sup>2)</sup>  
Coraz chyżej, coraz chyżej,  
Już po wierzchu żwir zamiata, —  
Coraz wyżej, coraz wyżej,  
Już nad kłęb kurzu wylata.

Czarny mój rumak, jak burzliwa chmura,  
Gwiazda na czole jego, jak jutrzienka błyska,  
Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywy pióra,  
A nóg białych polotem błyskawice ciska.

Pędź latawce białonogi!  
Góry z drogi, lasy z drogi!

Daremnie palma zielona  
Z cieniem i owocem czeka:  
Ja się wydzieram z jej łona,  
Palma ze wstydem ucieka,  
Kryje się w głębi oazy <sup>3)</sup>  
I szmerem liści z mojej dumy się uśmiecha.

Owdzie granic pustyni pilnujące głazy  
Dzika na Beduina poglądała twarzą,  
Kopyt końskich ostatnie przedrzeźniając echa,  
Taką za mną groźbą gwarzą:

«O szalony! gdzie on goni?  
Tam od ostrych słońca grotów <sup>4)</sup>  
Głowy jego nie ochroni  
Ni palma zielonowłosa,  
Ni białe łono namiotów;  
Tam jeden namiot — niebios.  
Tylko skały tam nocują,  
Tylko gwiazdy tam koczują».

Daremnie grożą, daremnie!  
Pędzę i podwajam razy.  
Spojrzałem, aż dumne głazy  
Zostały zdala odemnie;

<sup>1)</sup> w piaskach pustyni. <sup>2)</sup> jak delfin w morzu. <sup>3)</sup> urodzajna miejscowość wśród pustyni, obfitująca w roślinność i wodę. <sup>4)</sup> ostrze strzały, tu w znaczeniu promieni słońca.

Uciekają rzędem długim,  
Kryją się jeden za drugim.

Sęp usłyszał ich groźbę i ślepo uwierzył,  
Że Beduina weźmie na pustyni jeńcem  
I w pogoń za mną skrzydłami uderzył,  
Trzykroć czarnym obwinął głowę moją wieńcem <sup>1)</sup>.

«Czuje, krakał, zapach trupi. <sup>2)</sup>  
Jeździec głupi, rumak głupi!  
Jeździec w piaskach szuka drogi,  
Szuka paszy białonogi.  
Jeźdźcze, koniu, pusta praca,  
Kto tu zaszedł, nie powraca!  
Po tych drogach wiatr się błąka,  
Unosząc z sobą swe ślady;  
Nie dla koni jest ta łąka,  
Ona tylko pasie gady.  
Tylko trupy tu nocują,  
Tylko sępy tu koczują».

Kracząc, lśnięciami szpony w oczy mi uragał,  
I spojrzeliśmy sobie trzykroć oko w oko.  
Któż się uląkł?... Sęp uląkł i uciekł wysoko!  
Kiedym go chciał ukarać i majdan <sup>3)</sup> naciągał  
I gdy sępa oczyma poza sobą tropił,  
Już on wisiał w powietrzu, jako plamka szara,  
Wielkości wróbla — motyla — komara —  
Potem się całkiem w błękitie roztopił.

Pędź latawce białonogi!  
Skały z drogi, sępy z drogi!

Wtenczas obłok zachodni wyrwał się z pod słońca,  
Gonił mię białem skrzydłem po błękitnym sklepie; <sup>4)</sup>  
On w niebie za takiego chciał uchodzić gońca,  
Jakim ja byłem na stepie!  
Nad głową moją zawisnął,  
Taką groźbą za mną świsnął:

<sup>1)</sup> wieńcem skrzydeł. <sup>2)</sup> powszechny na Wschodzie przesąd, że sępy czują śmierć zdaleka i krążą za człowiekiem, mającym umrzeć. Jakoż zaledwie skona podróżny, wnet kilka ich zjawia się w okolicy, chociaż pierwiej nie były widziane. <sup>3)</sup> łuk. <sup>4)</sup> sklepieniu niebios.



«O szalony! gdzie on goni?  
Tam pragnienie piersi stopi;  
Obłok deszczem nie odkropi<sup>1)</sup>  
Osypanej kurzem skroni;  
Strumień na błoniu jałowem  
Nie ozwie się srebrnym słowem;<sup>2)</sup>  
Rosa, nim na ziemię spadnie,  
Wiatr ją głodny wlot rozkradnie».

Daremnie grozi. Pędzę i podwajam razy!  
Obłok strudzony zaczął po niebie się słać,  
Coraz niżej głowę skłaniać,  
Potem oparł się na głazy.  
A gdy oczy raz jeszcze ze wzgardą obrócił,  
Jużem o całe niebo w tyle go porzucił,  
Widziałem z twarzy, co on w sercu knował:  
Zaczerwienił się od złości,  
Oblał się żółcią zazdrości,  
Nakoniec jak trup szerniał i w górach się schował.

Pędź, latawce białonogi!  
Sępy z drogi, chmury z drogi!

Teraz oczy kręgiem słońca  
Okręciłem koło siebie<sup>3)</sup>  
I na ziemi i na niebie  
Już nie było za mną gońca.  
Tu natura, snem ujęta,  
Nigdy ludzkich stóp nie słyszy,  
Tu żywioły drzemią w ciszy,  
Jak nieposzone zwierzęta,  
Których stado nie ucieka,  
Widząc pierwszą twarz człowieka.

Przebóg! ja tu nie pierwszy!... Śród piaszczystej kępy<sup>4)</sup>  
Oszańcowane świecą się zastępy...  
Czy błędzą, czy z zasadki czatują na łupy?  
Jeźdźce w bieli i konie straszliwej białości!  
Przybiegam — stoją; wołam — milczą. To są trupy!  
Starożytna karawana,  
Wiatrem z piasku wygrzebana!

Na szkieletach wielbłądów siedzą jeźdźców kości;  
Przez jamy, gdzie były oczy,  
Przez odarte z ciała szczęki,  
Piasek strumieniem się toczy  
I złowrogie szemrze jęki:  
«Beduinie opętany!  
Gdzie lecisz? tam huragany!»<sup>1)</sup>,

Ja pędzę, ja nie znam trwogi.  
Pędź, latawce białonogi!  
Trupy, huragany z drogi!

Huragan, z afrykańskich pierwszy wichrzycieli,  
Przechadzał się samotny po żwiru topieli.  
Obaczył mię zdaleka, wstrzymał się i zdumiał,  
I, kręcąc się na miejscu, tak do siebie szumiał:  
«Co tam za jeden z wichrów, moich młodszych braci,  
Tak poziomego lotu, nikiemnej postaci,  
Śmie deptać łady, którem w dziedzictwie osiągnął?»  
Ryknął i ku mnie w kształcie piramidy ciągnął.  
Widząc, że m był śmiertelny i nieustraszony,  
Ze złości ład nogą trącił,  
Całą Arabię zmaćcił  
I, jak gryf<sup>2)</sup> ptaka, porwał mię w swe szpony;  
Oddechem ognistym palił,  
Skrzydłami kurzawy walił,  
Ciskał w górę, bił o ziemię,  
Nasypywał żwiru brzemię.  
Ja zrywam się, walczę śmiało,  
Targam jego członków kłęby,  
Cwiertuję piaszczyste ciało,  
Gryzę go wściekłymi zębami.  
Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem:  
Nie wydarł się! Wpół ciała zerwał się i runął,  
Deszczem piasku z góry lunął  
I legł u nóg mych długim, jak wał miejski, trupem!

Odetchnąłem! ku gwiazdom spoglądałem dumnie,  
I wszystkie gwiazdy oczyma złotemi,  
Wszystkie poglądały ku mnie,  
Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi!...

<sup>1)</sup> nie orzeźwi. <sup>2)</sup> srebrnym szmerem fal. <sup>3)</sup> spojrziałem wokół. <sup>4)</sup> wydmy.

<sup>1)</sup> straszna burza podzwrotnikowa, trąba powietrzna, zasy-  
pująca piaskiem niekiedy całe karawany. <sup>2)</sup> bajeczny potwór  
o postaci lwa z głową i skrzydłami orlema.



Jak tu mile oddychać piersiami całemi!  
Oddycham pełno, szeroko;  
Całe powietrze w Arabistanie <sup>1)</sup>  
Ledwie mi na oddech stanie.  
Jak tu mile poglądać oczyma całemi!  
Wyteżyło się me oko,  
Tak daleko, tak szeroko,  
Ze więcej świata zasięga,  
Niż jest w kole widnokręga. <sup>2)</sup>  
Jak miło się wyciągnąć ramiona całemi!  
Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,  
Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.  
Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,  
Wyżej, wyżej i wyżej, aż do nieba szczytu.  
Jak pszczoła, topiąc żądło, i serce w niem grzebie,  
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie!

1821, Petersburg.

## SZANFARY. <sup>1)</sup>

KASYDA.

(Z arabskiego).

Bracia moi, postawcie wielbłądy na nogi! <sup>2)</sup>  
Dzisiaj Szanfary od was jedzie między wrogi.  
Gotowe juki, rzemień do garbów przycisnął:  
Dalej w drogę! Noc ciepła i księżyc zabłysnął.

Dalej! Jeśli przed skwarem na ziemi są cienie:  
Dla mężnego przed hańbą znajdzie się schronienie;  
I nie będzie mu ciasno, jeśli przy rozumie  
Gonić rozkosz, a zgubie wymykać się umie.

Znajdę ja druhów, których przyjaźń więcej warta:  
Znajdę płowego wilka i pstrego lamparta,

---

<sup>1)</sup> Jeden z najsławniejszych przed Mahometem rycerzy czyli farysów arabskich, wojownik i poeta; był z pokolenia Asd. Obrażony przez rycerzy z pokolenia Salaman, wzywał swoich, aby mu dopomogli zemścić się krzywdy. Nie otrzymawszy wsparcia, Szanfary opuścił swe pokolenie i napisał niniejszą kasydę (powieść), wyrzucając rodakom ich zniewieściałość i niewdzięczność. Udał się sam na wojnę i poprzysiął pomyśleć nie złożyć oręża, póki nie zabije stu Farysów z pokolenia Salaman. Już był ich zabił 99, gdy wpadłszy w zasadzkę Salamanów, sam zginął. Głowa jego walata się w koczowisku i gdy jeden z Farysów trącił ją nogą, tak mocno skaleczył się o kość czaszki, że wkrótce życie utracił i dopełnił liczby stu. zaprzysiężonej przez Szanfarego.

<sup>2)</sup> Wielbłądy kładą się na ziemi, zginając pod siebie nogi. Kiedy karawana ma ruszyć, człowiek siada na siodło i, ciągnąc wodze, podnosi wielbłąda

---

<sup>1)</sup> w Arabii. <sup>2)</sup> niż przestrzeń widnokregiem objęta.



Hyenę, zdobycz kroki pędzącą chromymi,  
 To moi przyjaciele. Niemasz między nimi  
 Półgłówka, co mu tajnia <sup>1)</sup> w ustach nie doleży,  
 Co brata błędzącego z szyderstwem odbieży.  
 U nich na krzywdę zemsta, na gwałt moc gwałtowna  
 Waleczni, ale w męstwie żaden mi nie zrówna.  
 Nieprzyjaciółom pierwszy ja skaczę do oczu,  
 A gdy przyjdzie łup dzielić, stoję na uboczu.  
 W dziale łupów łakomstwo chyżością zwycięża:  
 Ja czynię obyczajem dostatniego męża;  
 Nikt wielkością umysłu nie zdoła mi sprostać,  
 A kto czuje swą wyższość, godzien przy niej zostać.

Porzucam was i tęsknić nie będę za wami,  
 Których nie przyciągnąłem dobrodziejstw więzami,  
 I do których nie lgnęło nigdy serce moje.  
 Dostyć mam towarzystwa, gdy zostało troje:  
 Serce waleczne, szabla, z której ognie biją,  
 I łuk żółty, wielbłądźmi krzywiący się szyją;  
 Przy którym pas bogaty, sutą frędzla pływa —  
 Majdan <sup>2)</sup> gładko ciosany i tęga ciężiwa,  
 Co tak żałośnie jęczy, gdy z niej grot wyleci,  
 Jako matka, wydarte ściągająca dzieci.  
 Jam nie sługa pragnienia, co się w noc zaczaja,  
 I odstraszywszy źrebce, sam klacze wyjada;  
 Jam nie tchórz, ni za dziewic ogonem włóczęga,  
 Co w każdej drobnej sprawie rady ich zasięga.  
 Nie strusie serce moje; choć strach zakolała,  
 Nierównym pędem w piersiach jak wróbel nie lata.  
 Kto mię widział od rana do nocy śród gachów,  
 Brew malować, włos trefić w kąpeli zapachów? <sup>3)</sup>  
 Czy mię kiedy noc zbłąka, choć piaszczysta fala <sup>4)</sup>  
 Tumanami okręci i żwirem zawała,  
 Lecę na mej wielbłądce — wrą u nóg ukropy, <sup>5)</sup>  
 Krzemienie iskry sypiące pękają z pod stopy.  
 O głodzie choć najdłuższym, w wielkomyślniej dumie  
 Nigdy wspomnieć nie raczę i tak go zatłumię:

<sup>1)</sup> który tajemnicy nie dochowa. <sup>2)</sup> łuk. <sup>3)</sup> Arabowie nacierają powieki pewną farbą brunatną, zwaną kohł, co u nich za wielką poczytują ozdobę. <sup>4)</sup> w pustyni kierują się podróżni po gwiazdach. Beduini kładą w rzędzie celnych przedmiotów rycerza, trafność jechania w dzień i w noc. <sup>5)</sup> gorący piasek.

Karmię się prochem ziemi, a głód nadaremnie  
 Pasując się wyznaje, że słabszy ode mnie.  
 Gdybym został w obozie, gdzież więcej napitków,  
 Więcej jadła niż u mnie do potrzeb i zbytów?  
 Ale mam duszę gorzką, co się z habą kłóci,  
 I jeśli was nie rzuce, dusza mię porzuci.  
 Teraz pragnienie skręca wnętrzości w mem łonie,  
 Jak nie, różnie targaną na prządki wrzecionie.

Zrana wybiegam naczecz podobny wilkowi,  
 Co wygłodniały hasa i wiatr paszczą łowi  
 I z pustyni w pustynie, w wąwozów rękawy, <sup>1)</sup>  
 Przeciska się włóczęga czatujący strawy;  
 A gdy na długich czatach darmo się utrudzi,  
 Wyje—wtórują wyciem towarzysze chudzi.  
 Jako z łonem niepełnem wschodzi księżyc cieni,  
 Tak zapadłe ich boki, wychudłe paszczęki.  
 Żeby dzwonią, jak strzały we wróżka prawicy, <sup>2)</sup>  
 Albo jak roje pszczoł, gdy w koło rodzicy  
 Szumiącą polatują na pagórek rzesza,  
 Gdzie drabinki bartnika gronami <sup>3)</sup> obwieszają.  
 Paszcza ich wychudzona, ponura i gniewna,  
 Gardziel rozdarta nakształt rozkłutego drewna.  
 Zawył: i oni wyją, biegnąc na pagórki,  
 Jak płaczące farysa małżonki lub córki. <sup>4)</sup>  
 Umilknął: oni mileżą. Wyciem mu ulżyło,  
 I dla nich styszeć równie wyjącego miło.  
 Zda się, że spólność głodu wnętrzości uciszy:  
 Znowu skarży się, znowu skarżących się styszy;  
 Umilkł w końcu, umilkła wrzaskliwa gromada.  
 Lepiej w milczeniu cierpieć, gdy wrzask nie nie nada.

Jeśli do studni jadę, lecący pułk strusi <sup>5)</sup>  
 Daremnie grzmi skrzydłami—męty spijają musi.

<sup>1)</sup> odnogi wąwozów. <sup>2)</sup> dawni Arabowie poganie mieli w świątyni mekkańskiej strzały wyroczone za l. m, z których rozmaitego mieszania wróżono o przyszłości. <sup>3)</sup> gronami pszczoł. <sup>4)</sup> kiedy Arab zginie na wojnie, żony jego i krewnie wychodzą na blizkie wzgórce, płaczą, jęczą i wrzaskliwie narzekając, zaklinają jeźdźców swego pokolenia, ażeby zemścili się jego zgonu. <sup>5)</sup> jest tu mowa nie o strusiach, ale o ptactwie zwanem Katho, wielkości kruka. W poezji arabskiej często znajdujemy wzmiankę o tem ptactwie przelatującym stadami pustynie Arabii. Farys powinien znać położenie źródeł w pustyni, ażeby wiedział, gdzie ma popasać.



Nie zgoni<sup>1)</sup> mej wielbłądki bystry ich wódz stada:  
 Ja dojeżdżam—spragniona zostaje gromada.  
 Jużem odjechał. Ptactwo runęło na męty,  
 Wole ich rozciągnięte, dziób ku studni zgięty  
 Jest postem dobrych wieści; wre ciżba hafasem,  
 Jak obóz karawany siedzącej popasem.  
 Znowu śmignęły w górę, znowu w studnię wpadły,  
 Ścisnęły się nakoniec i zręby obsiadły:  
 I ryczałem wypiwszy, rozwinęły loty,  
 Jak runące z oazy beduinów roty.

Ziemia twarda mi drużka,<sup>2)</sup> Nieraz do jej łona  
 Tułłem kark mój suchy i chude ramiona,  
 Których stawy sterzące tak policzyć snadno,  
 Jak kostki, co z rąk gracza na ławę wypadną.

Jeżeli wojna tęskni za Szanfarym sługą,  
 Toć Szanfary jej służył i wiernie i długo.  
 Dziś nieszczęście w mą duszę jak w piłkę zagrało,  
 Boleści potzieliły losem moje ciało.<sup>3)</sup>  
 Każda bieda najpierwej na mój kark się wsuwa;  
 Kiedy zasypiam, bieda u głów moich czuwa,  
 I wytrzeszczywszy oczy, patrzy, skąd ugodzić.  
 Troski koleją febrę<sup>4)</sup> zwykły do mnie chodząc;  
 Ale od febrzy gorzej nie dają pokoju.  
 Lecą do mnie jak ptaki spragnione do źródłu:  
 Sto razy je odpędzisz i setnemi chmury  
 Znowu uderzą z boku i z dołu i z góry.

Wiecie, jak w upał boso lecę przez pustynie,  
 Podobny córce piasku, błyszczącej gadzinie,  
 Choć miękko wychowany i z przodków bogaty,  
 Alem syn Cierpliwości—włożyłem jej szaty  
 Na pierś, w której hyeny przemieszkiwa śmiałość,  
 Za obuwie na nogi włożyłem wytrwałość,  
 Na stepach bez namiotu, w skwary bez pokrycia,  
 Jam wesół i bogaty, bo nie szcedzę życia.  
 W dniach szczęścia dostatkami nie byłem oduły,  
 Głupie lenistwo dla mnie nie miało ponęty.

<sup>1)</sup> nie prześcignął. <sup>2)</sup> przyjaciółka. <sup>3)</sup> Przenośnia wzięta ze zwyczaju Arabów, którzy, zabiwszy wielbłąda, losem ciągną, jaka część komu się dostanie. <sup>4)</sup> jak peryodyczne napady febrzy.

Czyli z nadstawnem uchem za plotkami latał?  
 Czyli na cudzą sławę potwarze wymiatał?

Pamiętacie noc kłęski? Tę noc niopogodną,  
 Noc tak straszliwie ciemną, tak okropnie chłodną,  
 Że Arab grzał się paląc własny łuk i groty?  
 Ja wybiegłem na boje śród mroku i soty;  
 Przewodniczką mi była błyskawic pożoga,  
 Towarzyszami piorun, okropność i trwoga.  
 Osierociłem dzieci, owdowiłem żony,  
 Wróciłem, jakem wyszedł, nocą otoczony.  
 Nazajutrz, gdym spokojnie w Gumaiza leżał,  
 Mówiono o mnie w stepach, którem w noc przebieżał.  
 Zeszła się nieprzyjaciół dwoista gromada,  
 Jedna z nich zapytuje, druga odpowiada:  
 Słyszano, mówią, wczora nocne psów warczenie,  
 Zdało się, że wilk przebiegł lub hyeny szczenie;  
 Albo ptak przebudzony pszydłami gdzie musnął?  
 Bo pies zawarczał tylko i po chwili usnął;  
 Może to Diw<sup>1)</sup> przechodząc tyle szkody zrobił?  
 Może człowiek? Nie, człowiek tyłuby nie pobił. —

Ja w dzień, gdy niebo wrzało ogniami letniami,  
 Tak, że żmije od skwaru skakały po ziemi,  
 W dziurawym płaszczu padłem na żwiry kipiące,<sup>2)</sup>  
 I zdjawszy turban, głową wyzywałem słońce;  
 A włos mój brudu pełny, nie znający woni,  
 Kołtunami przylegał do niemytej skroni.<sup>3)</sup>

Łono pustyni co się bez końca rozszerza,  
 Tak twarde i tak nagie jako grzbiet puklerza,  
 Nieraz całe bosemi przemierzyłem stopy,  
 Gdy ujrzałem nad głową skał podniebne stropy,  
 Na kłęczkach pnąc się, jak pies, wlałem im na czoło.  
 Tam dzikie antylopy biegały w okolo,  
 Białonogie i wełną odziane bogatą,  
 Jak nadobne dziewice wlekąą się szatą;

<sup>1)</sup> Duch, geniusz. <sup>2)</sup> gorące. <sup>3)</sup> Szanfary przysięgł zemścić się na pokoleniu Salaman. Arab po takiej przysiędze nie umywa się, nie strzyże i nie zaczesywa włosów, nie zmienia odzieży i nie pije wina, dopóki zemście zadość nie uczyni.



I w oczy mi bez trwogi patrzyła gromada,  
Bo myślały, że jestem kozieł, wódz ich stada —  
Co mu rogi w tak długie piątrzą się ramiona,  
Że wznosząc łeb, rogami dostaje ogona,  
Albo niemi do skały przyczepia się szczytu,  
I wisi jako ptaszek w otchłani błękitu.

## ALMOTENABBI. 1)

(Z arabskiego, według tłumaczenia Lagranża).

Pókiż przez głuche piaski i przez dzikie łądy  
Mam lecieć, za gwiazdami wypuściwszy wodze?  
Gwiazdy, nóg nie mające, nie ustaną w drodze,  
Jak ustają znużeni ludzie i wielbłądy.

Gwiazdy patrzą się wiecznie, bo nie mają powiek  
Znużonych bezsennością, jak podróżny człowiek.

Słońce nam poczerśniło oblicza i czoła,  
Siwym włosom czarności przywrócić nie zdoła.

Czyliż sędzia niebieski sroższym dla nas będzie,  
Niżli ziemscy, litości nie mający sędzie?

Wody mam dość na drogę; kiedy z deszczem płynie,  
Zbieram ją i w skórzane zamykam naczynie.

Pędzę z gniewem wielbłądy, nie gniewam się na nie:  
Lecz niech czują, że z panem idą na wygnanie.

Wyjeżdżając z Egiptu, do wielbłądów rzekłem:  
«Bieźcie i przednie nogi popędźcie tylnemi».

I opuściwszy Egipt, jak strzała uciekłem,  
Przez sąsiedzkie krainy Dżars i Alalemi.

Darmo rumak arabski wyprzedzić mię żąda,  
Kark jego leci w poręcz<sup>2)</sup> z garbami wielbłąda.

Młody mój orszak zna się dobrze ze strzałami,  
Jak guślarz, co je miesza, gdy lud wróżbą mami.

Ilekróć turban zdejmą, włos czarny i długi  
Wije się na ich głowach, jakby turban drugi.

1) utwór ten jest tłumaczony z poety arabskiego Abul Tayyib Ahmed Dżofi Motenabbi, zwanego Homerem poetów arabskich. 2) równo.



Choć puchem młodocianym okryte ich skronie,  
Ręka ich wali jeźdźce i zabiera konie.

Więcej zdobyli łupów niż mieli nadzieję:  
Jednak łup ich głębokiej żądzы nie naleje. <sup>1)</sup>

Ich bitwa, jak u pogan, wieczna i zacięta,  
A bezpieczni pod bronią jakoby w dzień święta.

Nieme dzidy z ich ręki wypuszczone w pole,  
Nauczyły się świstać jak skrzydła sokole.

Nie ustana wielbłądy, chociaż się zapienia,  
I depcąc Regl i Yanem, <sup>2)</sup> nogi uzienienia.

Biez mój od cudzej łaki wielbłąda odstraszy,  
Bo tylko na gościnnej odpoczniemy paszy.

Dziś Pers i Arab będzie pastwiska nam skapił,  
Bo Abu Chodża Fatik <sup>3)</sup> do mogiły zstąpił.

Lud egipski drugiego Fatika nie liczy,  
Jego miejsca na świecie nikt nie odziedziczy.

Abu Fatik za życia nie miał równych sobie:  
Dzisiaj wszyscy umarli—równi jemu w grobie.

Jegom szukał mem okiem, wołał memi usty:  
Cóż znalazłem do koła? świat głuchy i pusty.

Tam wróciłem, skąd niegdyś byłem wędrownikiem,  
I znowu chcę z piórami <sup>4)</sup> odnowić zabawę,

Ale mię pióro czarnym ostrzegło językiem: <sup>5)</sup>  
«Nie piórem, ale mieczem zarabiasz na sławę.

Weźmiesz pióro, gdy rękę zmordujesz żelazem,  
Pióro pracuje tylko za miecza rozkazem».

Tak mię pióra uczyły w przyjaznej rozmowie.  
Trzeba było posłuchać, z głupstwa się uleczyć:  
Nie słuchałem; i teraz nie mogę zaprzeczyć,  
Żem sam sobie zaszkoził, że mi braknie w głowie.

Mieczem można się tylko celu życzeń dobić;  
Spytaj, czy kto na życie mógł piórem zarobić?

Gdy podróżujesz, obcy lud patrzy na ciebie,  
Jak gdybyś żyć przychodził o żebranym chlebie.

Niesprawiedliwość ludzkie rozdziela plemiona.  
Chociaż wyszliśmy wszyscy z jednej matki łona. <sup>6)</sup>

<sup>1)</sup> nie zadowolili ich chciwości. <sup>2)</sup> miejscowości w Arabii.  
<sup>3)</sup> słynny wojownik arabski. <sup>4)</sup> autorstwem <sup>5)</sup> końcem  
umaczanym w atramencie. <sup>6)</sup> z ziemi.

Ha! dziś inaczej będę gościnności szukać:  
Wprawny do miecza, mieczem będę do drzwi stukać.

Niechaj oręż rozstrzygnie, kto karku uchyli:  
Czy owi, co cierpieli, lub ci, co gnębili.

Oreża z ręką naszych wydrzeć im nie damy,  
Dłoń moja nie ma drżączki, a miecz nie ma plamy.

Niechaj wzrok do bolesnych widoków przywyknie  
To, co widzisz na jawie, jak sen prędko zniknie.

Nie skarż się, bo źli ludzie z twojej skargi dźwięku  
Cieszą się, jako sępy z konających jęku.

Dobra wiara uciekła i osiadła w księgach;  
Darmo szukać jej w ludzkich mowach i przysięgach.

Chwała Bogu wielkiemu! stwórcy mojej duszy!  
Z jego łaski i trudy i nieszcześćia znoszę,

I na długim wygnaniu znajduję rozkosze;  
Kiedy inni w najsroźszej dręcą się katuszy.

Nad cierpliwością moją dziwiły się losy,  
Bo twardsze ciało moje, niżeli ich ciosy.

Śród terażniejszych ludzi smutnie płyną chwile,  
Wolałbym żyć przed wieki, a dziś być w mogile.

Czas ojciec, będąc młodym, naszych przodków stwarzał;  
A nas nikoziemnych spłodził, gdy się już zestarzał.

1829.



## SPIS RZECZY.

---

	<i>str.</i>
Przedmowa . . . . .	5
Sonety krymskie . . . . .	9
I. Stepy akermańskie . . . . .	9
II. Cisza morska. . . . .	10
III. Żegluga. . . . .	10
IV. Burza . . . . .	11
V. Widok gór ze stepów Kozłowa . . . . .	12
VI. Baczysaraj . . . . .	13
VII. Baczysaraj w nocy . . . . .	14
VIII. Grób Potockiej . . . . .	14
IX. Mogiły haremu . . . . .	15
X. Bajdary . . . . .	16
XI. Ałusztą w dzień. . . . .	16
XII. Ałusztą w nocy . . . . .	17
XIII. Czatyrdah . . . . .	18
XIV. Pielgrzym . . . . .	18
XV. Droga nad przepaścią w Czufut-Kale . . . . .	19
XVI. Góra Kikineis . . . . .	20
XVII. Ruiny zamku w Bafakławie. . . . .	21
XVIII. Ajudah . . . . .	21
Jastrzab. . . . .	22
Farys . . . . .	23
Szanfary . . . . .	29
Almotenabbi . . . . .	35





6/23/79

21-



Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu  
nr inw.: K - 38178



BGZs 38178